

Pabia NICE

MIESIĘCZNIK LOKALNYCH PATRIOTÓW



REPORTAŻE
WYWIADY
ANALIZY
KOMENTARZE
FELIETONY
SATYRA
ROZRYWKA

ISSN 2450-2898

2 zł

(cena promocyjna
do września 2016 r.)
(w tym 5% VAT)

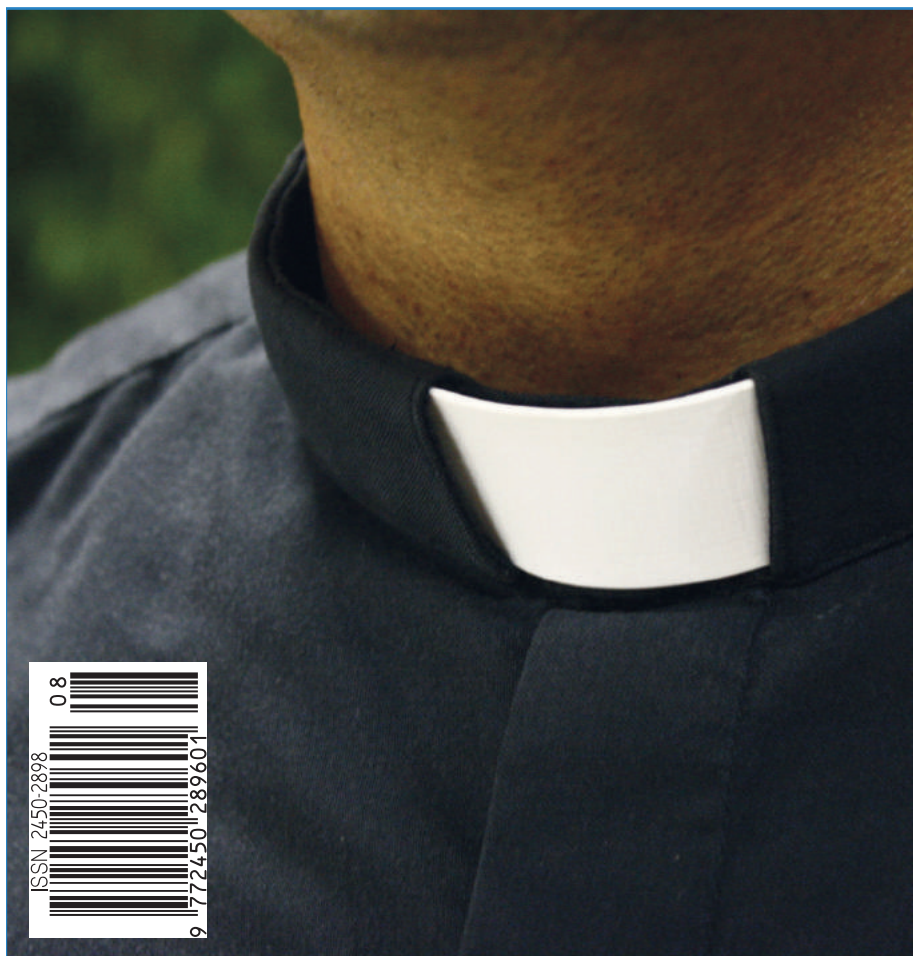
www.pabianice.tv

Rok II/8 (11)

D L A M Y Ś L Ą C Y C H

sierpień 2016

Tajemniczy grzech księdza Grzegorza



Fot. Internet

Dlaczego arcybiskup go tak ukarał?

str. 6 – 7

SPECJALNE STRONY HISTORYCZNE!

str. 16 – 24

Nieznane dzieje naszego

Lewityna – przez stulecia do dziś



Fot. zbiory T. Brzezińskiego

EPA + UPA, czyli Pabianice
zaprzyjaźniły się z miastem,
które czci morderców Polaków

Wołyń – skrwawiona ziemia

Bratobójcze walki na ulicach
Pabianic – ujawniamy nazwiska
ofiar

Za nami Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny POLKA 2016 str. 4

Fot. Justyna Małycha



W numerze:

03 ROZGRZEWKĄ

Wstępniak

04 FOTONOTES

Międzynarodowy Festiwal
Folklorystyczny POLKA 2016

05 FAKTY

Pozbawią ich mandatu?
Budżet po raz drugi
Pabianiczanka sekretarzem
Rajco, pokaż dyplom!

06 – 07 SPOŁECZEŃSTWO

Tajemniczy grzech księdza
Grzegorza

08 – 09 POLITYKA

Rozbici
(Nie)daleko od szosy:
Mackiewicz – PiS 1:0
Inni o nas: Niecodzienna
wystawa

10 – 11 ANALIZA

Czy Pabianice są biedne?
(część II) – Ile zarabiamy

12 – 13 ROZRYWKA

Balowali w Ksawerowie
Podziękowania

14 – 15 ROZMOWA

Pabianiczanie na krańcu świata

16 – 24 HISTORIA

Skąd się wziął Lewityn
Dlaczego taka nazwa?
Tragiczna przeszłość, wspólne
cele
Skrwawiona ziemia, zapomniane
ofiary
Samorządowcy – wstyďte się
Świeżym okiem: O partnerstwie
z szacunkiem
Wolność czy zbrodnia?
100 lat temu

25 KOŃCÓWKA

Zapowiedź
Nagrody od cielaka
Młodzieżowa rada – nie teraz
i nie miejska

26 – 27 GABINET ŚMIECHU

Struś: Co za dzień!
Za górami, za chmurkami
Pocztówka z Pabianic
Strefa strofa: Rzecz oczywista
Stopka reakcyjna
Polaryzator: Człowiek renesansu
Błazen: Gonitwa myśli
Mowa wiązana: Paciamcia

Ogłoszenia filigranowe – ozdobne

NAPRAWA SPRZĘTU AGD

– pralki, zmywarki, lodówki,
chłodziwo-klimatyzacja;
tel. **692-344-928**

Ogłoszenia drobne – zwykłe

AUTO-SKUP Wszystkie marki
w każdym stanie, zwrot ubezpie-
czenia OC; tel. **603-471-335**

Malowanie, gładź, drobne remonty.
**FACHOWO, SOLIDNIE,
DUŻE DOŚWIADCZENIE;**
tel. **503-005-455**

REKLAMA



Firma H.Skrzydłewska

Usługi pogrzebowe

Własne krematorium

Międzynarodowy Transport Zmarłych

tel. +48 42 672 33 33

tel. +48 42 673 33 33

całodobowe

www.skrzydłewska.pl



APTEKA OLMED

OLMED
DROGA DO ZDROWIA I URODY

Pabianice
ul. Warszawska 8
codziennie (także w święta) 8.00 – 21.00
tel. 42 215-41-18

ul. Grobelna 8
(NZOZ Eskulap)
poniedziałek – piątek 7.00 – 21.00
sobota – niedziela 8.00 – 21.00
tel. 42 213-17-18



Szanowni Państwo,

takiego wydania gazety, z obszernym i unikalnym blokiem historycznym, jeszcze w Pabianicach nie było.

Pretekstem do przedstawienia historii Lewityna stały się zakończone niedawno prace renowacyjne na tym obiekcie. Dotąd nikt nie pokusił się o zgromadzenie faktów składających się na dzieje naszego kultowego kąpieliska. Inna nasza autorka podjęła pionierski trud skompletowania danych na temat bratobójczych walk na początku ubiegłego wieku.

Najwięcej miejsca w dziale historycznym zajęły teksty o rzezi Polaków na Wołyniu oraz o współczesnych już relacjach Pabianic z Ukrainą. Tak się stało, iż kilka dni przed obchodami zbrodni wołyńskiej prezydent Pabianic podpisał umowę partnerską z merem Kuźniecowska. To miasto, którego honorowymi obywatelami są Bandera i Szuchewycz, czyli osoby odpowiedzialne za zgładzenie ponad 100 tysięcy Polaków. Wielu pabianiczian poczuło się z tego powodu, delikatnie pisząc, niekomfortowo. Czy, co padało w telefonach do redakcji, władze powinny nas tak wmanewrować? Czy – odwracając sytuację – gdyby władze Pabianic zaproponowały partnerstwo ukraińskiemu miastu, a mielibyśmy wśród honorowych obywateli mordcę Ukraińców, to owo miasto bez zająknięcia – jak Pabianice – podpisałoby umowę o współpracy? Śmiem twierdzić, że nie. I nie można powiedzieć: Panie Prezydencie, Drodzy Radni – nic się stało.

Teksty o tematyce ukraińskiej mogą wywołać szerszą dyskusję, a pogłębienie wątków wzbogaci o inne punkty widzenia. Na to jesteśmy otwarci. Będziemy też informować, czy i jak prezydent Grzegorz Mackiewicz (który w dość kłopotliwej sytuacji nie uniknął rozmów ze środowiskiem ONR) doprowadzi sprawę kontrowersyjnego partnerstwa do końca.

Magdalena Hodak
redaktor naczelna

**Pabia
NICE**
MIESIĘCZNIK LOKALNYCH PATRIOTÓW

Wydawca: „Filaretos Media”
Magdalena Hodak, 95-200 Pabianice,
ul. Lutomińska 2
Adres redakcji:
95-200 Pabianice, ul. Lutomińska 2
Redakcja otwarta jest w godzinach:
wt. – pt. 10.00 – 15.00
sob. **do 27.08 NIECZYNNE**
niedz. – pon. NIECZYNNE
Adres internetowy: www.pabianice.tv
e-mail: kontakt@pabianice.tv
Redaktor naczelna: Magdalena Hodak
tel. 883-704-666
Projekt graficzny, skład i łamanie:
Piotr Tomaszewski
Druk: Print Extra
94-103 Łódź, ul. Wróblewskiego 39/41
Oddano do druku: 12.07.2016 r.
Nakład: 2 tys. egz.
Redakcja nie zwraca materiałów
niezamówionych, zastrzega sobie prawo
do skrótów i nie odpowiada za treść
ogłoszeń. Wszelkie prawa zastrzeżone.
Rozpowszechnianie artykułów bądź
ich fragmentów tylko po uzyskaniu
zgody wydawcy. Wszystkie materiały
(także reklamy wykonane przez
„Filaretos Media”) chronione są
prawem autorskim.



Fot. Justyna Małycha

Za nami pierwsza edycja Międzynarodowego Festiwalu Folklorystycznego POLKA, którego gospodarzem był ZPiT Bychlewianka. Gościli u nas tancerze z Bułgarii, Ukrainy i Meksyku (7.07.2016)



Pozbawią ich mandatu?

Wojewoda Zbigniew Rau wezwał Radę Gminy Pabianice do wygaszenia mandatu Adamowi Skawińskiemu i Łukaszowi Drewniakowi.

Grupa radnych napisała do Łódzkiego Urzędu Wojewódzkiego skargę, w której zarzucają Skawińskiemu i Drewniakowi naruszenie art. 24f ust. 1 ustawy o samorządzie gminnym (zakaz prowadzenia działalności gospodarczej przez radnych z wykorzystaniem mienia komunalnego). Wymienieni radni zasiadają bowiem w zarządzie Stowarzyszenia „Nowoczesność dla Rozwoju”, a organizowane przez „NdR” zajęcia odbywały się w gminnej świetlicy – z pobieraniem niewielkich opłat. Po analizie skargi przez Wydział Prawny, Nadzoru i Kontroli, wojewoda wezwał Radę Gminy do wygaszenia mandatu dwóm rajcom.

– *Urząd źle zinterpretował przepisy i ocenił stan faktyczny – zajęcia na świetlicy były formą „odpłatnej działalności pożytku publicznego”, do którego stowarzyszenia mają prawo. Te drobne opłaty zapisane są w projekcie jako „wkład własny”, konieczny*

do otrzymania dotacji. Nie zarabiamy na działalności Stowarzyszenia – tłumaczy Skawiński.

Koledzy zarzucili im także, że nie mogą łączyć funkcji w zarządzie „NdR” i jednocześnie głosować w sprawach, które dotyczą ich interesu prawnego.

Skawiński i Drewniak napisali do wojewody, aby ponownie rozpatrzył skargę i „wydał opinię zgodną z przepisami prawa oraz stanem faktycznym”.



Adam Skawiński rozdaje jabłka w ramach akcji stowarzyszenia

Fot. Magdalena Hołdak

Budżet po raz drugi

Od 1 do 31 sierpnia mieszkańcy będą mogli składać wnioski w ramach II edycji Budżetu Obywatelskiego.

Podobnie jak przed rokiem pula wynosi 1 mln zł, jednak podwojono kwotę, która może być przeznaczona na jedno zadanie (teraz to 200 tys. zł). Urzędnicy wysłuchali uwag mieszkańców – nie ma już głosowania na „NIE”, a zadania do realizacji wybieramy przyznając 3, 2 lub 1 punkt. O pieniądze z BO nie mogą się już ubiegać szkoły i inne miejskie jednostki budżetowe, ale wciąż startować mogą kluby sportowe. Dla ułatwienia weryfikacji podpisów konieczne będzie podanie swojego numeru PESEL. Nowością jest także możliwość odwołania w przypadku odrzucenia wniosku przez komisję. Informacje można znaleźć na stronie internetowej budzet.um.pabianice.pl

red.

Pabianiczanka sekretarzem Rajco, pokaż dyplom!

Aleksandra Stasiak została sekretarzem generalnym Federacji Młodych Socjaldemokratów.

FMS to młodzieżówka Sojuszu Lewicy Demokratycznej, 28-lletnia Stasiak należy do niej od 12 lat (skupiają osoby w wieku 16-30). To ona wraz z Rafałem Boczkiewiczem tworzyła pabianickie zaplecze Stowarzyszenia, potem przejmując po nim funkcję przewodniczącego. Następnie awansowała do woje-

wódzkich struktur (kieruje nimi drugą kadencję), by podczas VII Krajowego Kongresu zostać wybraną na sekretarza generalnego FMS. W latach 2010-2014 Stasiak była radną miejską z ramienia SLD. Obecnie pracuje w Miejskim Ośrodku Sportu i Rekreacji w Łodzi.

j.

Główny Urząd Statystyczny opublikował raport dotyczący wykształcenia radnych. W ostatnich wyborach samorządowych wybieraliśmy 46.790 przedstawicieli lokalnych społeczności.

Według danych 38 procent rajców posiada wyższe wykształcenie, ale tylko w czterech miastach w Polsce ma je komplet (to Sopot, Poznań, Podkowa Leśna i Przemysł). W 112 samorządach

(4,5 procent wszystkich) dyplom ma co najmniej trzy czwarte składu. Co czwarta gmina w Polsce ma przynajmniej połowę radnych po studiach. W 36 samorządach (1,5 procent) żaden z rajców nie legitymuje się wykształceniem wyższym.

A jak jest u nas? Na 23 radnych dyplom posiada 16. To odsetek na poziomie 69,6 procent

j.



Aleksandra Stasiak podczas promocji referendum aborcyjnego

Fot. Magdalena Hołdak

wypożyczalnia
24h przyczep
autolawet
akumulatory
Tomasz Pierzchała
ul. Waltera Janke 50
tel. 693 511 344

KASY FISKALNE
AMADEO
Pabianice
ul. Łaska 3/5 lok. 2
tel. 602 222 770

REKLAMA



Tajemniczy grzech księdza Grzegorza

Fot. Internet

Co złego zrobił proboszcz z Woli Zaradzyńskiej, skoro kuria tak ostro zareagowała?

Wierni z parafii w Woli Zaradzyńskiej są w szoku. 29 czerwca dowiedzieli się o zmianie proboszcza ich parafii – ks. Grzegorza Adamka. Nikt nie wierzy w dobrowolne podpisanie rezygnacji. Na dodatek duchowny stracił funkcję kanonika. Ponoć nie może nawet odprawiać mszy ani udzielać sakramentów. Choć ma 49 lat, przebywa obecnie w domu księży emerytów na łódzkich Chojnach. Ale (na miłość boską!) dlaczego?

Kiedy do ludzi dotarła wieść o decyzji w sprawie proboszcza, przed kościołem zorganizowali wspólną modlitwę w intencji swojego księdza. Dosłownie – „swojego”, bo ksiądz Grzegorz Adamek to człowiek stąd, z Ksawerowa. Potem wpadli na pomysł, by na znak protestu na tacę rzucić po grosiku.

– Jesteśmy wstrząśnięci. To dzięki jego wysiłkom i zaangażowaniu mamy tu prawdziwy Dom Boży – mówi mieszkanka. Ci, którzy znali księdza, podkreślają

jego dar wymowy – trafiał do ludzi, porywał ich za sobą, jednoczył. Był z nimi od początku – to on stworzył parafię Najświętszej Maryi Panny Nieustającej Pomocy w Woli Zaradzyńskiej.

Niespełna miesiąc temu (pod koniec czerwca) parafianie otrzymali relikwie św. siostry Faustyny z sanktuarium Miłosierdzia Bożego z Krakowa Łagiewnik. Ksiądz Grzegorz Adamek odprawił z tej okazji uroczystą mszę w kościele na Woli. Swoją ostatnią. Wtedy jeszcze nie wiedział, co się wydarzy za trzy dni i że arcybiskup się nie zmiłuje...

O utracie funkcji ks. Grzegorz dowiedział się na plebanii w obecności dziekana ks. Ryszarda Stanka, kurialnych urzędników i dwóch świeckich osób z Rady Parafialnej. Okoliczności jego zniknięcia owiane są tajemnicą.

Mimo telefonów i wiadomości elektronicznych wysyłanych do biura prasowego Kurii, nie otrzymaliśmy odpowiedzi

na żadne z postawionych pytań. Redakcji miesięcznika „PabianICE” nie przekazano żadnego stanowiska w sprawie ks. Adamka. Co się stało, że tak nagle pozbyto się go z Woli i odsunięto od posługi? Jedna z wersji głosi, że może chodzić o wątek finansowy. Ksiądz miał być widziany podczas gwałtownej i żywiołowej rozmowy z jakimś mężczyzną. Prawdopodobne, że to właśnie ta sprawa wypłynęła do Kurii, która zareagowała natychmiastowo. Tłumaczyłoby to zabranie wszystkich dokumentów z parafii przy odprawianiu ks. Adamka. Pojawiają się też teorie o charakterze sensacyjno-obyczajowym. Ich snuciu sprzyja milczenie ze strony łódzkiego Kościoła.

Wierni interweniowali w Kurii i u dziekana. Bezskutecznie. Próbowali się też dowiedzieć, dlaczego arcybiskup wpadł w gniew tak straszny, że postanowił zdegradować ich księdza Grzegorza.

Nie ma zmiłuj

Tego nagłego gniewu abpa Marka Jędraszewskiego nie złagodziła solidna praca na rzecz tworzenia parafii i budowy kościoła. A to było tak: 27 czerwca 2008 roku ks. abp Władysław Ziółek erygował parafię na Woli i jej proboszczem ustanowił ks. Adamka.

Pierwsze miesiące były ciężkie – msze odprawiano w byłej salce katechetycznej. W grudniu przeniesiono się do kaplicy, do jakby tymczasowego kościoła. W tym samym miesiącu abp poświęcił plac pod nową świątynię, a proboszcz chciał jak najszybciej rozpocząć budowę.

W 2009 roku utwardzono teren wokół kaplicy i położono kostkę, wszystko obsadzono zielenią. Rok 2010 upłynął pod znakiem papierów i formalności – prowadzono prace związane z projektem kościoła. Budowę rozpoczęto 18 maja 2011 (w dniu urodzin św. Jana Pawła II). Wte-

dy wylano ławy i fundamenty, wyprowadzono przepusty do przyłączy wody, kanalizacji, prądu oraz nagłośnienia kościoła. Po pierwszej wylewce posadzki, we wrześniu rozpoczęto stawianie murów kościoła. Niecały rok później uformowano strop nad prezbiterium, a pierwsza msza św. odbyła się tu w odpust 24 czerwca 2012 roku. W 2013 zakończono budowę ścian bocznych i wieży (na której zamontowano krzyż i trzy dzwony), wykonano dach i położono cegłę elewacyjną. W grudniu pojawiły się okna. Instalację wod-kan i nagłośnienie kościoła dokończono w 2014 roku. Wtedy także otynkowano ściany i ostatecznie uporano się z prezbiterium. Zamontowano c.o. – dzięki staraniom proboszcza pozyskano środki unijne na pompy ciepła. Po kolejnej wylewce posadzki przyszedł czas na marmur, a potem drzwi wejściowe. W 2015 zamontowano wszystkie drzwi wewnętrzne oraz barierki i wazy na dzwonnicy i strych. Urządono łazienki dla wiernych i księży, a także pomieszczenie socjalne. Kościół pomalowano i ogrodzono parafialną działkę (na ogrodzeniu zawieszono stacje drogi krzyżowej). Na placu pojawiła się kostka i zieleń. Przed oddaniem kościoła wiernym, w czerwcu zamontowano oświetlenie, ustawiono ołtarz główny i dwa boczne oraz stół ołtarzowy do sprawowania eucharystii. Budowa kościoła trwała w sumie 5 lat. Ksiądz Adamek w tym roku zdążył jeszcze kupić chrzcielnicę i zamontować stacje drogi krzyżowej wewnątrz świątyni.

Ks. Adamek organizował dla wiernych pielgrzymki, byli m.in. w Fatimie, Lourdes, La Salette, Paryżu, Włoszech, Turcji i na Litwie oraz w kilkunastu miejscach w kraju. Na długo zapamiętają wizytę w Ziemi Świętej (2010 rok) skąd przywieźli do swojej parafii kamień wę-

gielny z Groty Nawiedzenia z Nazaretu (w 2011 pobłogosławił im go papież Benedykt XVI). Parafianie z Woli Zaradzińskiej brali udział w uroczystości kanonizacji Jana Pawła II w 2014 roku. Do domu wrócili z relikwią krwi świętego.

Jego zaangażowanie docenili przełożeni – w 2012 roku abp Władysław Ziółek uhonorował go tytułem kanonika, a w grudniu 2015 abp Marek Jędraszewski tytułem kanonika honorowego Kolegiaty Wolborskiej.

Teraz stracił funkcję i tytuły. Przebywa w Domu Księży Emerytów Archidiecezji Łódzkiej. Nie wiadomo, jakie będą dalsze kroki aparatu kościelnego w jego sprawie.

Niechęć i złość

W niedzielę (3 lipca) na porannej sumie zjawił się dziekan dekanatu pabianickiego ks. Ryszard Stanek. Na początku mszy odczytał dekret abpa Marka Jędraszewskiego, w którym powołuje on ks. Roberta Jaśpińskiego na nowego proboszcza. Następ-

nie ks. Stanek wręczył ks. Jaśpińskiemu symboliczne klucze do parafii. Przed kazaniem duchowny zwrócił się do wiernych: „Jeszcze tydzień temu stał tu ksiądz Grzegorz, a teraz stoi nowy proboszcz, którego w ogóle nie znacie i który tak naprawdę was jeszcze nie zna. Jedyne co wiem, to że ksiądz Grzegorz złożył w minioną środę rezygnację z piastowania urzędu proboszcza tej parafii. W południe otrzymałem dekret. Sytuacja jest dla mnie o tyle trudna, że znam ks. Adamka od czasów seminarium, był trzy lata wyżej (...) Na pewno wielu z was towarzyszą teraz nieprzyjemne uczucia, może niechęć, złość – na biskupa, na Boga, na mnie. Rozumiem, że to trudny czas, macie żal. Ja też nie czuję się teraz komfortowo, ale chciałbym was prosić o jedno – dajmy sobie czas i posłuchajmy Pana Boga. (...) Wierzę, że z tego wszystkiego powstanie jakieś dobro, ale w gniewie trudno jest usłyszeć głos Najwyższego. Dajmy sobie czas, abyśmy mogli się lepiej poznać i zrozumieć (...)”.

Parafian poinformował także o swojej duszpasterskiej przeszłości – przez ostatnie 9 lat był kapłanem w Domu Samotnej Matki w Łodzi, a w Kurii Archidiecezji Łódzkiej pracował w Wydziale Duszpasterstwa Rodzin – prowadził rekolekcje dla małżeństw, pracował z narzeczonymi. Wcześniej (przez 8 lat) był związany z parafią katedralną.

Ks. Jaśpiński kilkakrotnie pokreślił, że jego poprzednik był wspaniałym proboszczem i „nie wie, czy kiedykolwiek dorówna mu w tym, co zrobił”.

– *Zabrali nam księdza i nie wiadomo, dlaczego. Przecież mamy prawo to wiedzieć!* – płakała parafianka po niedzielnej mszy. Inna dodała: – *Zobaczmy, jak to wyjdzie z nowym proboszczem. Przecież on nie jest niczemu winien...*

Justyna Małycha

(współpraca:
Urszula Świątkowska,
kronikarz parafii)



Ks. Grzegorz Adamek

Fot. parafia.wolazaradzynska.pl

O nim

Ksiądz Grzegorz Adamek urodził się 1 kwietnia 1967 roku, jego rodzinną parafią jest ksawerowski Kościół. W 1992 roku uzyskał tytuł mgr. teologii (ATK), a kilka miesięcy później otrzymał święcenia kapłańskie. Od sierpnia 1992 roku był wikariuszem w Parznie (Najświętszego Serca Jezusa), Czarnocinie (Wniebowzięcia NMP) i Łodzi (w parafiach: Miłosierdzia Bożego, Najśw. Serca Jezusa, św. Judy Tadeusza Ap). W Woli Zaradzińskiej proboszczował od 27 czerwca 2008 roku do 29 czerwca 2016.

centrum ubezpieczeń

DORADZIMY • WYBIERZEMY • POMOŻEMY

WARTA

Allianz

Proama



HDI

COMPENSA
VIENNA INSURANCE GROUP

ERGO
HESTIA

TUZ
UBEZPIECZENIA

InterRisk
VIENNA INSURANCE GROUP

Gothaer

Pabianice, ul. Lutomiarska 2, tel. 42 212-18-49, kom. 609-573-904

OPIUM^e
piękno uzależnia...

Pabianice, ul. Pułaskiego 5

☎ 535 293 360

sklep jubilerski i perfumeria

- www.opium-jubiler.pl
- email: sklep@opiume.pl
- www.facebook.com/jubileropiume

ZAPRASZAMY NA ZAKUPY!

Rozbici

W wielu miastach Prawo i Sprawiedliwość umacnia swoją pozycję. Odwrotnie jest w Pabianicach.

Miarka się przebrała. Poseł Marek Matuszewski, który rządzi okręgiem sieradzkim, podczas konferencji prasowej w Pabianicach poinformował, że „do preza Jarosława Kaczyńskiego złożył wniosek o usunięcie radnych Andrzeja Żeligowskiego, Bożenny Kozłowskiej i Jarosława Lesmana ze struktur Prawa i Sprawiedliwości”. Ponadto szef klubu radnych miejskich PiS Sławomir Szczesio podjął kroki zmierzające do usunięcia zeń Iwony Marczak (nie jest członkiem PiS).

Reakcje to konsekwencje przewrotu, do jakiego doszło 16 czerwca – wtedy odwołano z funkcji wiceprzewodniczącego RM Antoniego Hodaka (PiS). Opozycji pomogły w tym głosy ludzi PiS, którzy w radzie mają większość. Po odwołaniu Hodaka radni Marczak, Żeligowski i Kozłowska nie opuścili sali i wzięli udział w głosowaniach, w których wyłoniono nowych wiceprzewodniczących (Kozłowską i Rąkowskiego z PO). Lesman wprawdzie wyszedł, ale wcześniej, choć partyjne polecenie brzmiało inaczej, podniósł rękę przy udzielaniu absolutorium dla prezydenta Grzegorza Mackiewicza.

– *Sytuacja, w której pani Kozłowska zostaje wiceprzewodniczącą po zgłoszeniu ją przez radnych Platformy i w dodatku tuż po odwołaniu kolegi, jest nie do pomyślenia* – skrytykował Matuszewski.

Tak się tłumaczy

Nie wszyscy skończą jednak jak Kozłowska – jeszcze tego samego dnia wieczorem okazało się, że Jarosław Lesman złożył samokrytykę i wniosek o jego wykluczenie został wycofany.

– *Tworzyliśmy silne ugrupowanie, ten rozłam był całkowicie niepotrzebny. Wolałbym, żebyśmy grali razem, ale życie pisze swoje scenariusze. Teraz musimy myśleć nad nowym planem działania w Radzie Miejskiej. Będę się trzymał Prawa i Sprawiedliwości, ponieważ łączą nas wspólne przekonania* – zaznaczył Jarosław

Lesman w rozmowie z miesięcznikiem „PabiaNICE”. I dodał:

– *Głosowałem za absolutorium dla prezydenta, bo na komisjach merytorycznych nie było żadnych zastrzeżeń. Dlaczego więc miałem głosować raz tak, a innym razem inaczej? Co do zmian w prezydium – niepojętym jest dla mnie głosowanie przeciwko swoim ludziom.*

Bożenna Kozłowska nie chciała się odnieść do konferencji Łuczaka, Matuszewskiego i Szczesia:

– *Niestety, jeszcze nie odsłuchiwałam tej konferencji, popsyły mi się głośniki w komputerze. Muszę dokładnie poznać treść, by móc to skomentować* – powiedziała, mimo, że wie o wniosku dotyczącym wykluczenia jej z partii. Kiedy zaproponowaliśmy udostępnienie sprzętu redakcyjnego, oddzwoniła tłumacząc:

– *Nie wyrobię się, bo mam teraz bardzo ważne sprawy rodzinne, które są priorytetem.*

Przewodniczący Rady Miejskiej Andrzej Żeligowski bardzo przeżywa, że przyłgnęła do niego etykieta zdrajcy – zagłosował nie tylko za absolutorium dla prezydenta, ale mógł (głosowanie było tajne) przyczynić się do odwołania swojego zastępcy i klubowego kolegi Antoniego Hodaka.

– *Nie widzę niczego złego w głosowaniu za udzieleniem absolutorium panu prezydentowi. Opinie pozytywne w sprawie realizacji budżetu wydała nie tylko Regionalna Izba Obrachunkowa, ale także Komisja Rewizyjna RM i inne merytoryczne. Głosowałem także za absolutorium dla Macieja Łuczaka, bo on był wiceprezydentem i PiS zgodnie współpracował z Grzegorzem Mackiewiczem. I nagle miałem być przeciw? Nie chciałem przekroczyć granic absurdu. Co do sprawy tajnego głosowania za odwołaniem wiceprzewodniczącego Hodaka – nie byłem przeciwko niemu. Po odwołaniu go, kiedy pojawił się punkt, w którym chodziło o powołanie nowych wiceprzewodniczących, to przyznaję, że się skołowałem. Najpierw od-*



Bożenna Kozłowska i Antoni Hodak przed „rozwozem”

Fot. Paweł Nowak

dałem prowadzenie drugiemu wiceprzewodniczącemu i wyszedłem. Kiedy wróciłem, zauważyłem, że zostały panie radne Kozłowska i Marczak, a ja nie powinienem jednak opuszczać sali.

Nie roztrząsa

Sam odwołany Antoni Hodak, choć jest najmłodszym radnym (25 lat), trzyma fason. Tuż po utracie funkcji na swoim facebookowym profilu napisał: „Mówi się trudno i żyje się dalej. Jeśli ktoś miał nadzieję, że po odwołaniu z funkcji zacznę być radnym mniej aktywnym, mniej otwartym na kontakt z ludźmi i mniej informującym wyborców o swoich działaniach, mocno się zawiedzie. Nie mam wątpliwości, że wniosek o moje odwołanie miał w rzeczywistości charakter czysto politycznej rozgrywki, nie chodziło w istocie o żadne względy merytoryczne”.

Po konferencji w sprawie wykluczenia partyjnych kolegów napisał: „Wykluczone dziś z PiS osoby często mówiły, że najważniejsze jest dla nich działanie dla dobra miasta. Jak jest naprawdę? Oni w trójkę złożyli łącznie 28 wniosków i interpelacji w sprawach mieszkańców, a ja w pojedynkę znacznie więcej, bo aż 38”.

– *Głosowanie było tajne, nie roztrząsam, kto zagłosował przeciwko mnie, bo nic z tego nie wynika. Faktem jest, że zostałem odwołany dzięki głosom klubowych kolegów, którzy okazali się być zdrajcami. Głosów ludzi Platformy, SLD i BSR do mojego odwołania by nie wystarczyło* – powiedział Hodak.

Jedno jest poza dyskusją – po pozbyciu się Żeligowskiego, Kozłowskiej i Marczakowej PiS tra-

ci większość – z 13 mandatów zostanie im 10 na 23.

Kropka nad „i”

Inicjatywa wykluczenia z partyjnych szeregów Bożenny Kozłowskiej ma swoją historię. Kozłowska zapowiadała się rewelacyjnie – kiedy w 2014 roku, po jesiennych wyborach samorządowych została szefową większościowego klubu PiS, nikt nie przypuszczał, że jej polityczna kariera szybko stanie pod znakiem zapytania.

– *Zaraz po wyborach wybraliśmy panią Kozłowską na szefową naszego klubu. Imponowała doświadczeniem, otrząskaniem w tematach samorządowych. Podobało się nam, że z niej taka przebojowa babka* – mówi radny Rafał Madaj (kilka miesięcy starszy od najmłodszego w Radzie Miejskiej Antoniego Hodaka). To zresztą Bożenna Kozłowska zgłosiła Hodaka na funkcję wiceprzewodniczącego RM.

– *Podkreślała, że nadają się, bo kończę studia na Wydziale Prawa i Administracji UŁ. I że trzeba stawiać na młodych. Prywatnie mi mówiła, że z pełnym przekonaniem zgłasza* – wspomina.

Wkrótce okazało się, że z młodszymi kolegami klubowymi jej nie po drodze. Zaczęła w różny sposób zauważać, iż niektórzy z nich mają jeszcze mleko pod nosem.

– *Nigdy nie lekceważyłem pani Bożenny z uwagi na jej wiek. Między nami jest różnica pokoleń, ale to jeszcze nie powód, by uporczywie mówić do mnie czy o mnie „młody radny”* – zaznacza Madaj.

Już w połowie 2015 w niejasnych okolicznościach Kozłowska straciła funkcję przewodniczącej klubu. Co prawda sama dostarczyła pismo z rezygnacją, ale niezależnie od tego decyzja odnośnie zmiany szefostwa zdążyła zapaść. Wszystko eksplodowało 25 stycznia br., kiedy podczas sesji budżetowej otwarcie skrytykowała na forum kolegów z klubu. Ci poczuli się urażeni do tego stopnia, że do senatora Macieja Łuczaka (jest pełnomocnikiem partii w powiecie pabianickim) skierowali wniosek w sprawie wykluczenia Kozłowskiej z partii. Wniosek miał przyjąć bądź odrzucić poseł Marek Matuszewski.

– *Najpierw chcemy spotkać się z radną i porozmawiać. Nie podejmiemy decyzji bez wysłuchania argumentów i wspólnej dyskusji* – mówił na konferencji prasowej 1 lutego, zaś miesiąc temu zapewnił:

– *To prawda, wniosek był już wcześniej. Teraz postawiłem kropkę nad „i”. To koniec pani Kozłowskiej w PiS.*

Za ciosem

Senator Maciej Łuczak przyznał, że postawiono na nieodpowiednich, nielojalnych ludzi oraz że zabrakło rządów twardej ręki. Tymczasem Platforma Obywatelska poszła za ciosem. Radni powiatowi z klubu PO złożyli 30 czerwca wniosek o odwołanie z funkcji wiceprzewodniczącego Rady Powiatu Waldemara Flajszera (PiS). Wniosek będzie głosowany 25 sierpnia, na pierwszej sesji po wakacjach. Radni PO wspólnie z Blokiem Samorządowym Razem mają większość, a zatem nie trzeba będzie werbować do „obalenia” Flajszera radnych PiS, jak było w przypadku odwołania Antoniego Hodaka z prezydium Rady Miejskiej.

Trzeba przyznać, że dwa razy starszy od Hodaka Waldemar Flajszer nie marnuje czasu. 2 lipca opublikował na Facebooku zdjęcie z kongresu PiS. Dłoń ściska mu na nim premier Beata Szydło. Fotkę opatrzył opisem, który brzmi jak ostrzeżenie: „V Kongres PiS w Warszawie to czas wielu owocnych spotkań. Pozdrawiam autorów wniosku z 30 czerwca, życzę autorefleksji i większej wyobraźni”.

ff.



(Nie)daleko od szosy

Mackiewicz – PiS 1:0

Niedawno emocjonowaliśmy się wyczynami piłkarzy na Mistrzostwach Europy, ale na pabianickim podwórku rozgrywka wcale nie jest nudniejsza, choć może bardziej przypomina radosną kopaninę. Od momentu ogłoszenia wyników wyborów samorządowych nasze miasto skazane jest na bezwzględny wojnę PiS (który dzięki ordynacji zdobył większość w Radzie Miasta) z prezydentem Mackiewiczem, który z kolei nie dał szans Krzysztofovi Ciebiedzkiemu w drugiej turze wyborów prezydenckich. Początkowo wydawało się, że ten polityczny mecz będzie przypominał nudne spotkanie towarzyskie. Karty rozdano, co najwyżej wsadzając gdzieś tam różną minę i pułapki. Zwycięstwo PiS w wyborach parlamentarnych ośmieliło jednak lokalnych liderów partii. Pewni siebie podjęli próbę rozbitcia koalicji PO-BSR w powiecie, a tym samym ubezwłasnowolnienia prezydenta Mackiewicza w mieście.

Misterny plan rozpadł się jednak z powodu banału. Nie wiem, czy lokalni przywódcy PiS podwyższają czy obniżają poziom czytelnictwa w Polsce, ale na ich liście lektur zabrakło chyba „Sztuki wojowania” chińskiego myśliciela Sun Zi. Cóż z tego, że próbowali przeprowadzić koronkową akcję, zachwycić widzów geotermalnym dryblingiem, dobić wroga atakiem oskrzydającym, skoro zapo-

mnieli o zabezpieczeniu tyłów. Strateg z Dalekiego Wschodu powtarzał zaś: armia zginie, jeśli nie ma zaopatrzenia, jeśli nie ma żywności i jeśli nie ma pieniędzy. Jednym słowem – nie atakuj, jeśli nie masz zabezpieczonych tyłów, a w Twoich szeregach morale są niskie. Pabianicki PiS okazał się zbiorem wolnych elektronów, które na twardą rękę liderów reagują raczej gestem politowania. Przypominają nie zwartą armię, ale doraźnych najemników, których rozbić może byle grosz rzucony przez oponentów.

Lekcję strategii odrobił zaś prezydent Mackiewicz. Być może przeczytał u tego samego Sun Zi, że dobry wódz używa skromności, by wzbudzić we wrogach pychę. Męczy ich wymykaniem się, wywołuje wśród nich rozłam. Gdy będą nieprzygotowani, atakuje i będzie tam, gdzie nie oczekują. Prezydent nie rzucał butnie papierami, nie cmokał nad swoją pracowitością, nie drwił, ale raczej kluczył i stał się mistrzem uniku, atakując w momencie, którego mało kto się spodziewał. Nie ma już PiS w RM. Została grupa wygłodniałych najemników, których trudno będzie teraz wykupić. Może dlatego to Mackiewicz do przerwy prowadzi 1:0.

Sebastian Adamkiewicz

Inni o nas

Niecodzienna wystawa

Dziennikarze „Gazety Wyborczej” odwiedziła Pabianice. Powodem była wystawa, jaka pod koniec czerwca zagościła w Miejskim Ośrodku Kultury – „Per aspera ad astra” (łac. przez trudy do gwiazd), która przedstawia prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego na 35 portretach. Autorami prac jest siedmiu seniorów, słuchaczy Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Grupą opiekuje się rzeźbiarz Rafał Frankiewicz.

– *Jarosław Kaczyński budzi emocje, jedni go kochają, inni nienawidzą, i trzeba zająć wobec niego stanowisko. Musiałem zrobić taką wystawę, żeby widzieli się ze swoimi emocjami* – powiedział pabianicki artysta w rozmowie z GW.

Na obrazach Kaczyński jest zamyślny, uśmiechnięty, zły, dostojny, władczy – każdy z portretów wyraża inny stan modela. Frankiewicz zapowiedział, że kolejnym wyzwaniem grupy będzie brat bliźniak Jarosława – Lech Kaczyński.



j.

Jedna z prac prezentowanych na wystawie

Fot: Justyna Małycha

Czy Pabianice są biedne? (część II) - Ile zarabiamy

Aby ocenić, czy miasto jest biedne czy nie, najpierw należy zapytać o zasobność portfela jego mieszkańców. Co statystyki bezrobocia i zarobków mówią o mieszkańcach naszego miasta i powiatu?

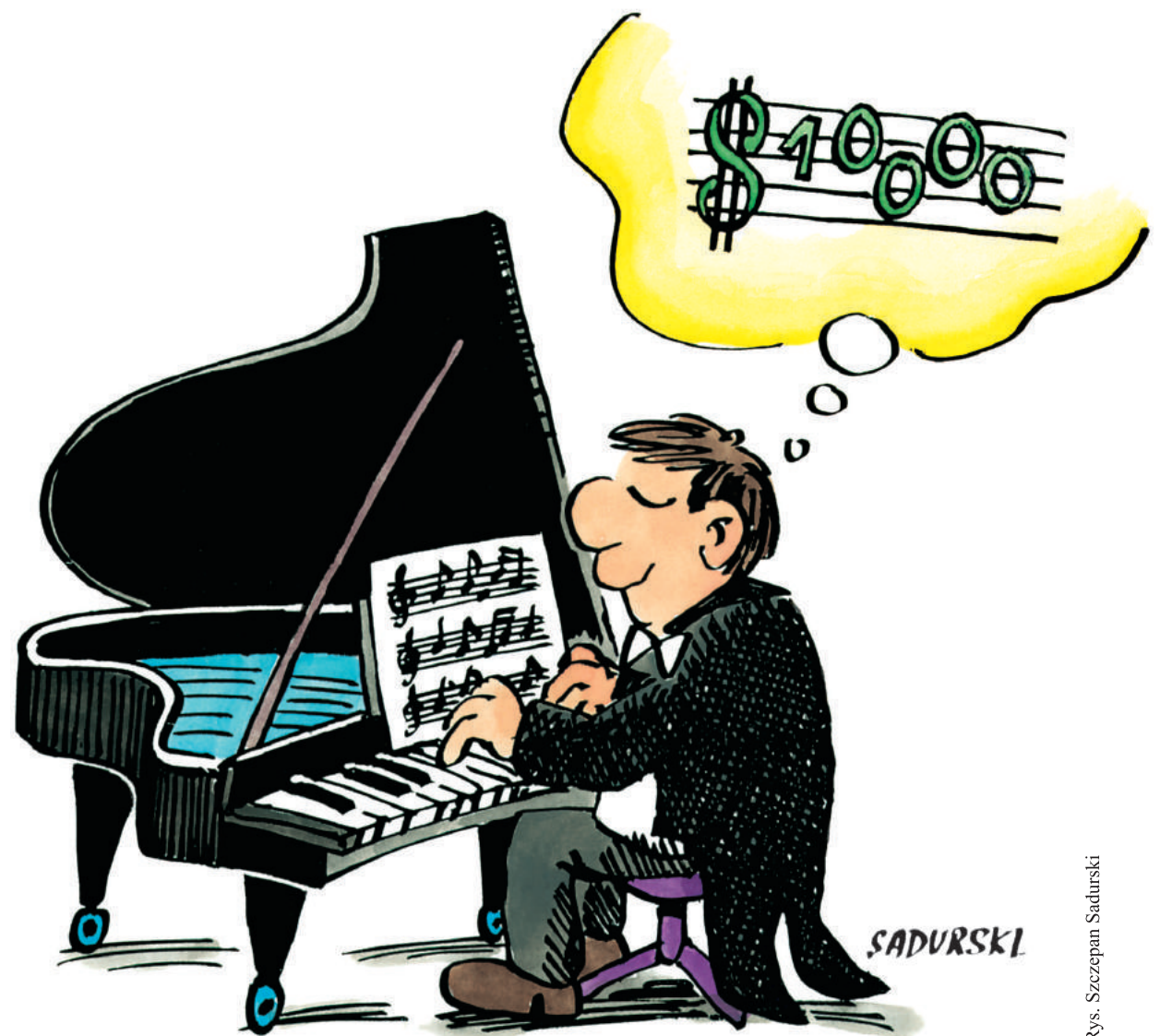
Jeśli rozpatrujemy bogactwo i biedę miasta czy regionu, jego mieszkańcy wyczuleni są najczęściej na własną sytuację materialną. Oczywiście trudno pomiędzy jednym i drugim postawić znak równości – ubogie społeczeństwo może przecież pracować w bogatym mieście, a w biednym mieście może mieszkać grono bogaczy. Jeśli całościowo mamy spojrzeć na problem pabianickiej biedy, to należy zacząć od zamożności mieszkańców.

Niestety w tej dziedzinie statystyki na poziomie regionów bywają dość powierzchowne, a dane nie zawsze są aktualne. Dostępne Vademecum Samorządowca i opracowania dotyczące rynku pracy odnoszą się najczęściej do danych z początków 2015 roku, dlatego czytając je warto brać pod uwagę możliwość poprawy lub pogorszenia sytuacji w różnych sektorach życia społecznego. Ostrożnym trzeba być również w przypadku niektórych danych statystycznych (np. stopy bezrobocia, średniej płacy), które pomagają opisać rzeczywistość, ale czasem prowadzić nas mogą na manowce.

Ilu nas jest?

Według Vademecum Samorządowca w Pabianicach na początku 2015 roku mieszkało 67.207 mieszkańców, z czego 41.188 w wieku produkcyjnym (mężczyźni w wieku 16-64 lata, kobiety 16-59). Pozostali mieszkańcy to osoby w wieku poprodukcyjnym (15.943) i przedprodukcyjnym (10.076). Oczywiście jest, że w społeczności dominuje liczba osób w wieku produkcyjnym. Martwi jednak fakt sporej przewagi ludzi w wieku emerytalnym nad dziećmi i młodzieżą, co może świadczyć o starzeniu się społeczności miejskiej.

Jeśli dokładniej spojrzymy na dane demograficzne, to wśród pabianiczian dominują dwie grupy wiekowe: 30-latkowie i osoby



Rys. Szepepan Sadurski

między 55. a 64. rokiem życia. To pokolenia dzieci i rodziców pochodzące z dwóch wyżów demograficznych. Jeśli jednak połączymy to z faktem, że ludzi urodzonych po 1990 roku jest znacznie mniej niż tych, którzy na świat przyszli po 1980, a przyrost naturalny w Pabianicach jest ciągle ujemny (więcej osób umiera niż się rodzi), to na poziomie lokalnym dostrzeżemy istotę problemów wynikających z kurczącej się społeczności w wieku produkcyjnym. O ile dziś system emerytalny jeszcze jakoś się trzyma, o tyle całe pokolenie, które na rynek pracy wkroczyło przed kilkoma laty, może się już o swoją przyszłość poważnie martwić.

Jak wygląda to w miastach o podobnej liczbie mieszkańców? W Głogowie (woj. dolnośląskie) przewaga osób w wieku poprodukcyjnym nad dziećmi i młodzieżą jest niewielka i wynosi zaledwie około 1.000. Ponadto w Głogowie rodzi się znacznie więcej osób, niż umiera. Lepsze statystyki od Pabianic ma także Stalowa Wola (woj. podkarpackie), choć są one nieco mniej optymistyczne niż głogowskie. Tam występuje ujemny przyrost naturalny (choć mniejszy niż w Pabianicach), a przewaga emerytów nad ludźmi w wieku produkcyjnym to ponad 2.500 osób. Podobne wyniki do Stalowej Woli ma także demograficznie zbliżony do Pabianic Stargard (woj. zachodniopomorskie), choć tam

z kolei dostrzegalny jest dodatni przyrost naturalny.

Nasze miasto na tle innych, podobnych demograficznie ośrodków miejskich wypada niekorzystnie. Pabianice starzeją się, a liczba osób w wieku poprodukcyjnym stale rośnie. To jednak specyfika regionu – z niemal identycznymi różnicami boryka się chociażby Zgierz, a także Tomaszów Mazowiecki, którego wyniki są tylko nieznacznie lepsze od pabianickich.

Iluz nas pracuje?

Jeśli uznamy, że to praca buduje zamożność społeczeństwa, to spójrzmy na skalę bezrobocia w naszym mieście. Przyjęło się wyliczać jego poziom w dwoja-

ki sposób: procent bezrobotnych przypadających na ogół ludności w wieku produkcyjnym lub (i ta statystyka jest częstsza) w stosunku do zasobu siły roboczej. Zasób siły roboczej to ludność w wieku produkcyjnym pomniejszona o: młodzież uczącą się i studiującą; odbywających służbę wojskową bądź pracujących w armii; nie mogących pracować ze względu na stan zdrowia; kobiety przebywające na urloпах wychowawczych; osoby, które nie chcą lub nie muszą pracować. Do zasobu dodaje się też wszystkich obywateli w wieku poprodukcyjnym, którzy wyrażają chęć dalszej pracy.

Oba systemy liczenia skali bezrobocia mają jednak poważną wadę, a jest nią pojęcie „osoby bezrobotnej”. Otóż uznawana jest za nią osoba zarejestrowana jako poszukująca pracy. Jeśli ktoś nie jest zarejestrowany w urzędzie pracy, choć pracy nie ma, nie jest liczony jako osoba bezrobotna. Rzeczywista stopa bezrobocia zazwyczaj jest więc większa od tej pokazywanej w statystykach.

Szczegółowe dane dla gmin miejskich wskazują, że poziom bezrobocia (w stosunku do liczby osób w wieku produkcyjnym) na początku 2015 roku wynosił u nas 9,2 procent i był znacznie mniejszy niż w 2014 i 2013 roku. Podobny proces dostrzegany jest także jeśli liczbę bezrobotnych liczyć będziemy w stosunku do zasobu siły roboczej. Dla całego powiatu liczba ta wynosi około 11 procent, przy czym warto zaznaczyć, że to miasta (Pabianice i Konstantynów Łódzki) tę statystykę podwyższają. Należy dodać – co ma duży wpływ na dane – że blisko 30 procent zarejestrowanych

bezrobotnych nie podjęło pracy i nie wyraziło gotowości do jej przyjęcia, w związku z czym utraciło status bezrobotnego.

Optymizmem napawa fakt, że większość osób zatrudnionych w minionym roku przyjęto na stanowiska niesubsydiowane, czyli bez programowej pomocy państwa, co – jak zauważają twórcy raportu z pabianickiego PUP – świadczyć może o coraz lepszej kondycji lokalnych przedsiębiorstw, które same mogą już finansować swoich pracowników.

A jak jest gdzie indziej? Przyjrzyjmy się procentowemu udziałowi zarejestrowanych bezrobotnych w stosunku do ludności w wieku produkcyjnym. W Stalowej Woli procent ten jest niższy niż w Pabianicach i wynosi 7,5. Jeszcze lepiej wygląda pod tym względem Głogów, który liczbę swoich bezrobotnych może szacować na 6,7 procent. W Stargardzie jest on niewiele wyższy od głogowskiego i wynosi 7,1 proc. Zauważyć więc można, że miasta o porównywalnym potencjale demograficznym w poziomie bezrobocia oscylują wokół 7 procent. Pabianice wypadają więc gorzej (wspomniane 9,2). Po raz kolejny statystyka ta nie odbiega jednak od wyników z regionu. W Zgierzu bezrobocie jest co prawda niższe i wynosi 8,1 proc., ale już w Tomaszowie Mazowieckim jest porównywalne.

Według najnowszych badań Urzędu Statystycznego w Łodzi, w porównaniu z majem zeszłego roku, to właśnie w powiecie pabianickim (obok opoczyńskiego i radomszczańskiego) najszybciej spadało bezrobocie. Jego poziom jest ciągle wyższy od średniej krajowej, ale w regionie pozwala na zajęcie miejsca w środku

stawki (dużo większa stopa bezrobocia jest w powiecie kutnowskim i łaskim). Jest więc lepiej, ale do takich miast jak Stalowa Wola czy Głogów jeszcze nam daleko.

Ile zarabiamy?

Wreszcie dochodzimy do pytania chyba najważniejszego: ile pabianiczanie zarabiają? I tu pojawiają się poważne schody - brakuje szczegółowych statystyk, a te dostępne nie mówią nam wszystkiego. Dlaczego? Najczęstszym sposobem wyliczenia zarobków jest obliczenie średniej brutto, ale niekiedy zafałszuje to rzeczywistość, bo kilku krezusów potrafi znacznie zawyżyć statystykę. Dlatego kwota średniej pensji u większości prostych zjadaczy chleba budzi zdziwienie, gdyż w kieszeni ani na kontach jej nie oglądają. Tym niemniej spojrzmy jak wygląda ona w regionie.

Dla powiatu pabianickiego przeciętne wynagrodzenie wynosi 3.189 zł i 30 gr brutto. Daje to naszemu powiatowi 10. miejsce w województwie łódzkim na 24 powiaty. Dużo większa średnia zarobków jest w powiecie bełchatowskim (sięga 5.500 zł). O 200 zł więcej zarabiają mieszkańcy powiatu zgierskiego, ale tomaszowianie muszą zaciskać pasa, bo statystycznie zarabiają o 100 zł mniej. Najgorzej w tym zestawieniu prezentuje się powiat brzeziński, gdzie średnia płaca to zaledwie 2.647 zł.

Wypadamy słabiej na tle powiatów, których stolicami są miasta o podobnej do Pabianic strukturze demograficznej. Powiat stalowowolski to drugi co do zamożności na Podkarpaciu, jego mieszkańcy zarabiają

średnio 3.513 zł. Bogatsi wydają się też mieszkańcy Stargardu, gdyż tam średnia pensja to 3.328 zł i 64 gr, a także Głogowa (3.460 zł brutto).

Istnieją jeszcze dwie dane statystyczne, które pozwalają lepiej opisać sytuację budżetową mieszkańców: mediana i dominanta. Niestety badania nad nimi wykonywane są rzadko, zwłaszcza w kontekście regionalnym. Ostatnio podjęła się tego firma Sedlak&Sedlak i uchyliła rąbka tajemnicy na temat wysokości naszych zarobków. Czym zatem są wspomniane wartości? Mediana znajduje się po środku danych dotyczących wynagrodzeń, innymi słowy – jeśli wynosi 3.000 zł, to 50 procent osób zarabia więcej niż 3.000, a druga połowa mniej. Dominanta natomiast to wartość najczęściej występująca, a więc pokazująca sytuację finansową największej ilości rodzin.

Według Sedlak&Sedlak mediana w Pabianicach wynosi 3.216 zł brutto (nieznacznie wyższa od średniej pensji). Jest ona wyższa od mediany w Tomaszowie Mazowieckim (3.100 zł), ale niższa od Stalowej Woli (3.600 zł), zaś na podobnym jak w Stargardzie poziomie (3.200 zł). Jeśli porównamy to ze średnią płacą, wydaje się, że w Stargardzie są większe niż u nas nierówności płacowe. Niestety danych dotyczących Głogowa brak. Nie ma też statystyk regionalnych odnośnie dominanty. W ten sposób odpada nam bardzo istotny czynnik, który mógłby powiedzieć, ile tak naprawdę zarabiamy.

Sebastian Adamkiewicz
(cdn.)



Pracownia Architektoniczna AGANAT
Pabianice, ul. Jaszuskiego 12 A

e-mail: biuro@aganat.com.pl tel. 783-406-701

Balowali w Ksawerowie

Tegoroczne Dni Gminy Ksawerów były jak dotąd najhuczniejszymi w sześcioletniej historii imprezy. Mieszkańcy mieli okazję posłuchać na żywo zespołów „Bałagan” i „Comix”, zatańczyć wspólnie zumbę, obejrzeć pokaz tresury psów i wziąć udział w konkursie zorganizowanym przez strażaków z OSP Wola Zaradzyńska. Występowali też rodzimi artyści – Orkiestra Dęta, sekcje z ksawerowskiego Gminnego Domu Kultury z Biblioteką i Koło Gospodyń Wiejskich. Dzieciaki chętnie brały udział w zabawach, ale szczególnie upodobały sobie trampoliny i największy w Polsce zamekdmuchaniec. Dla fanów dwóch kółek i mocnych wrażeń przygotowano rowerowe widowisko akrobatyczne. Gwiazdą wieczoru był kabaret „Koń Polski”, a całą imprezę poprowadziła zaprzyjaźniona z Ksawerowem dziennikarka Magdalena Michalak. Po występach do późnych godzin nocnych trwała dyskoteka pod chmurką.



Fot. Justyna Matycha





Wójt Gminy Ksawerów,
Rada Gminy oraz Gminny Dom Kultury z Biblioteką w Ksawerowie
serdecznie dziękują za wsparcie finansowe
przy realizacji naszego święta
Dni Gminy Ksawerów w dniach 18 – 19.06.2016 r.

sponsorzy



MAL - KOR

ATW ANNA PALCZEWSKA

Stasiak Mirosława Kwiaciarnia

patronat medialny



"PABIANTEX" WOJTAS, TOMASZEWSKI SJ





Pabianiczanie na krańcu świata

Fot: Archiwum prywatne

„Kapuściński nauczył mnie, że świat jest skomplikowany, wielowymiarowy, ale to nie zwalnia nas z obowiązku poznawania go, z prób zrozumienia” – z Dawidem Stępniewskim, podróżnikiem, miłośnikiem Azji Południowo-Wschodniej, autorem bloga mamwyjechane.pl, rozmawia Sebastian Adamkiewicz.

Sebastian Adamkiewicz: Mariusz Szczygieł napisał w jednej ze swoich książek, że z każdej przeczytanej lektury zapamiętuje jedno zdanie, które jest dla niego potem inspiracją w życiu. Było takie zdanie w Twoim życiu, które zainspirowało Cię do podróży?

Dawid Stępniewski: – Nie wiem, czy mogę przywołać jakieś jedno konkretne zdanie, ale lektury na pewno. Jeszcze zanim wyjechałem gdziekolwiek, czytałem trochę reportaży – począwszy od Kapuścińskiego – i to zaszczerpiło we mnie pewną ciekawość świata. Kapuściński nauczył mnie, że świat jest skomplikowany, wielowymiarowy, ale to nie zwalnia nas z obowiązku poznawania go, z prób zrozumienia. On pisał

dużo o procesach dekolonizacyjnych, o sprawach pozornie odległych – o Afryce, Ameryce Płd. Jednak to nie był zbiór ciekawostek z podróży, ale próba „syntezy” tego co dzieje się w świecie i pokazania, że to co u nas i to co daleko, to dwie strony tego samego medalu.

Czy we współczesnym świecie, w którym roi się od literatury podróżniczej, programów telewizyjnych o takiej tematyce, da się jeszcze coś ciekawego opowiedzieć o naszym globie i jego mieszkańcach?

– Da się. Z jednej strony mamy globalizację i gdziekolwiek byśmy nie pojechali, spotykamy te same marki, podobne stroje, wszędzie ta sama popkultura. Z drugiej strony to czasami tylko

„dekoracja”. Wielokrotnie w Azji spotkałem się z sytuacjami, które udowadniają, że sposób myślenia ludzi opiera się na zupełnie innych od naszych fundamentach. Oni po prostu myślą inaczej, bo wyrosli na gruncie innej cywilizacji, gdzie kładzie się nacisk na inne wartości itp.

Indonezja, Kambodża – to kraje, które na dłużej odwiedziłeś i którym poświęcasz na swoim blogu dużo miejsca. Dlaczego trafiłeś akurat do tych, a nie innych – ciekawość, przypadek, los?

– Kambodża była przypadkiem, ale przerodziło się to w głębsze zainteresowanie Azją, głównie tą Południowo-Wschodnią. Stąd wzięła się Indonezja jako największy kraj regionu. Polacy wiedzą o tych miejscach

niewiele, a są one fascynujące pod wieloma względami - ciekawa historia, niezwykle zróżnicowanie. Można by o tym pisać i pisać. To trochę taki peryferyjny region globu, mocno poturbowany przez wojnę w Wietnamie i nie najprostsze wycho-dzenie z okresu kolonializmu. Ale widać, że są to narody, którym nie wystarcza pozycja szwaczek świata.

W swoich tekstach opisujesz obyczaje ludzi mieszkających w tamtym regionie, czasem tak bardzo odmienne od naszych. Czytelnicy Twojego bloga chyba do dziś pamiętają tekst o toaletach. Do czego musi się przyzwyczaić i na co przygotować przeciętny Europejczyk, który wybiera się na Daleki Wschód?

– Pod względem technologicznym istnieje tam ciekawe zjawisko. Oni przeskoczyli wprost z dużej biedy i zacofania do XXI wieku. W wielu domach nie ma bieżącej wody, ale wszędzie są smartfony. Nauczyciele indonezyjscy często są słabo wykształceni, stosują dziewiętnastowieczne metody, ale w szkołach, nawet na prowincji, jest monitoring.

To sprawia, że trudno nam się odnaleźć i całą tę rzeczywistość zaklasyfikować. Podobnie jest z mentalnością ludzi – łączą niesamowitą biegłość w zakresie najnowszych technologii z bardzo tradycyjnym systemem wartości. Europejczyk raczej nie ma szans zaszpanować Azjacie telefonem, czy biegłością w zakresie social media. Jednocześnie kompletnie nie znajdzie się tam zrozumienia dla liberalnych wartości.

A nie przypomina to trochę polskiej prowincji? Nowoczesnej w formie, ale konserwatywnej w treści?

– Trochę tak, tylko w formie jeszcze bardziej przejawionej.

Ty opowiadasz nam o nich, ale ciekawi mnie, co oni wiedzą o nas? Domyślam się, że niewiele, ale jakie jest ich wyobrażenie na nasz temat?

– Nie ja to odkrywam, bo pisał już o tym Kapuściński i inni, ale Europa przestaje być w takich miejscach jak Azja Płd.-Wsch. punktem odniesienia. W pewnym zakresie jest to Ameryka, ale głównie patrzą w stronę potęg swojego kontynentu – Chin, Korei i Japonii. Nie wiem, czy to prawda czy anegdota, ale podobno Mao nazwał Europę małym półwyspem na zachodzie Azji i tak to rzeczywiście z ich perspektywy wygląda. Kojarzą główne europejskie ligi piłkarskie, znają Lewandowskiego, wiedzą, że w Europie panuje powszechny dobrobyt i tyle.

Mają też niezbyt dobrą opinię na temat naszej moralności, ale na to zapracowali zachodni turyści. Azja Płd.-Wsch. to popularny kierunek wakacyjny, a wiadomo, że na wakacjach puszczają hamulce. Azjaci po części myślą, że nasze życie to nieustanna balanga. Z drugiej

strony, co się trochę z poprzednim kłóci, nadal człowiek biały jest traktowany jako ekspert we wszystkim. Jest świetnie wykształcony i fantastycznie zarabia.

Kiedy opowiadałeś mi historie z Kambodży, miałem wrażenie, że ich stosunek do nas nadal skażony jest kolonializmem. Nie jest tak, że oni ciągle myślą o nas jak o kolonizatorach, a tym samym z pewną postkolonialną uciążliwością?

– Zgadza się. Na każdym kroku czuć, że „białemu panu” wolno więcej w wielu sytuacjach. I bywa to bardzo krepujące. W Indonezji też się z tym spotkałem, ale prędzej czy później wygrzą nas z tej pozycji Chińczycy. To oni coraz częściej przyjeżdżają jako bogaci inwestorzy z pełnym portfelem. W większości azjatyckich miast wykształciła się już chińska śmietanka, która wyraźnie odróżnia się od reszty – jeżdżą lepszymi samochodami, jadają w swoich restauracjach. Po prostu nowa klasa panująca.

A wśród samych Indonezyjczyków nie ma pragnienia emancypacji?

– Jest, ale to też bardzo skomplikowana sprawa. To nie jest homogeniczne społeczeństwo. Są Jawajczycy – najliczniejsza i najbardziej wpływowa grupa. Oni kolonizują resztę wysp i przez Indonezyjczyków z innych grup etnicznych są traktowani jak tacy wewnętrzni kolonizatorzy. Istnieją dość poważne ruchy separatystyczne na Sumatrze czy Papui, które nie akceptują tego stanu rzeczy. Z drugiej strony nawet u Jawajczyków istnieje coś takiego jak kompleks w stosunku do Chińczyków, a jeszcze bardziej Malezyjczyków. Malezyjczycy i Indonezyjczycy to bardzo bliskie kulturowo i językowo narody, ale Indonezja, mimo że kilka razy większa od Malezji, to w tej relacji taki ubogi krewny, który spod dominacji ekonomicznej drugiej strony nie może się wyrwać.

Indonezja to największy muzułmański kraj świata. Byłeś tam, kiedy w Polsce przetoczyła się dyskusja o islamie,

w której dominował strach przed tą kulturą i religią. Uzasadniony?

– Naszym problemem jest to, że stawiamy znak równości pomiędzy kulturą arabską a islamem. Islam to coś więcej niż Arabowie, którzy stanowią zaledwie ok. 20 procent wszystkich muzułmanów na świecie. W krajach takich jak Indonezja czy nawet bliższa nam Turcja, islam rozwijał się trochę inaczej niż wśród Arabów. W Indonezji silne są elementy kultury przedislamskiej – hinduistycznej i buddyjskiej. Poza tym społeczeństwo indonezyjskie jest bardzo wewnętrznie zróżnicowane, także pod względem religijnym. Zdecydowana większość muzułmańska musiała iść na liczne ustępstwa, bo inaczej nie powstrzymałaby ruchów separatystycznych. Dlatego islam indonezyjski jest bardzo ugodowy i idący na kompromisy. Nie ma tam wprawdzie koncepcji świeckiego państwa w rozumieniu zachodnim, bo ateizm jako taki praktycznie nie istnieje, ale mechanizmy dogadywania się pomiędzy wyznaniem działają nieźle – mimo miażdżącej przewagi liczebnej muzułmanów. To pokazuje, że islam nie musi być groźny i ofensywny.

Czy jest jedna rzecz, obyczaj, sposób zachowania, tradycja, mentalność dalekowschodnia, którą przeniósłbyś na nasz grunt?

– Oni są bardzo gościnni. Tam rzeczywiście panuje zasada „gość w dom, Bóg w dom”. My niby też to mamy, ale coraz częściej to tylko slogan. Zamykamy się na innych ludzi i gubimy w pędzie codziennych obowiązków. Tam pielęgnowanie więzów rodzinnych, przyjacielskich, sąsiedzkich jest wciąż na pierwszym miejscu.

Kiedy wracasz do Pabianic po swoich wojażach, masz uczucie ulgi z powrotu? Jednym słowem: czy podróż na krańce świata pozwala lubić swoją „małą ojczyznę”?

– Tak. Podróże dają ci perspektywę: masz porównanie i zaczynasz doceniać drobiazgi takie jak bieżąca woda, brak smogu w mieście, cisza i spokój. Azjatycka wieś jest fajna, ale miasta to koszmar. Pod tym

względem nawet polskie aglomeracje ze wszystkimi swoimi wadami są funkcjonalne i przyjazne. Zauważyłem na przykład, że Pabianice i Łódź są bardzo zielone. W Indonezji rzadko uświadczysz trawnik. Jest też co robić, mamy dostęp do szerokiej oferty kulturalnej i rozrywkowej – większość ludzkości nie ma tego szczęścia.

Czytelnicy naszej rozmowy może nie do końca zdają sobie sprawę z tego, że nie jesteś typem podróżnika, który nie ma co robić z nadmiarem gotówki i wydaje je na wojaże. Twoje eskapady to były de facto wyjazdy do pracy. Jak niezbyt zamożny pabianiczanie może zostać Tony Hali-kiem?

– Internet roi się od ofert pracy, wolontariatów, staży w odległych krańcach świata. Trzeba przyznać, że część z nich to próby wyludzenia pieniędzy, ale są też oferty uczciwe. Kraje rozwijające się potrzebują nauczycieli angielskiego, ale także specjalistów od IT, turystyki i wielu innych dziedzin. Czasami jest to praca za wikt i opierunek, a czasami za normalną pensję. Standardem jest, że samemu trzeba kupić bilet lotniczy i ponieść pewne koszty administracyjne lub zapłacić pośrednikowi, ale przy odpowiednim doborze instytucji, z którą podejmiemy się współpracy, można na takiej wyprawie wyjść na zero lub nawet zarobić.

To gdzie kolejna podróż?

– Nie mam planów. Muszę trochę pomieszkać w Polsce, ale niczego nie wykluczam.

Dawid Stępniewski

Pabianiczanie, autor bloga mamwyjechane.pl. W 2008 roku pojechał jako nauczyciel języka polskiego do Kambodży i tak złapał podróżniczego bakcyła. Był między innymi w Tajlandii, Laosie, Wietnamie, Gwatemali, a ostatnio na półrocznym stażu w Indonezji.

Skąd się wziął Lewityn

Lewityn, Businka, POSTiW, MOSiR – to kilka nazw, które kojarzą się nam z jednym miejscem. Rozległe stawy przylegające do osiedla Bugaj próbują dziś na nowo odzyskać miano wypoczynkowego zaplecza Pabianic. Kiedy powstawały, nikt nie planował, by zamienić je w lokalny „kurort”, a dominującym dźwiękiem nie był krzyk dzieci, ale turkot wodnego młyna.

Rzeka Dobrzyńka – dziś mała i niepozorna, czasem pogardliwie nazywana ściekiem, była kiedyś dla mieszkańców Pabianic tym samym, czym Nil dla rodzących się w starożytnym Egipcie. Współcześnie snująca się leniwie przez łąki i pola, przepływająca ze starczym wdziękiem wśród zabudowań fabrycznych, jeszcze sto lat temu była rzeką o rwącym i wartkim nurcie.

Siła wody

W regionie łódzkim takich rzek było mnóstwo. Stanowiły one dorzecza trzech wielkich: Warty, Pilicy i Bzury, które opłatały nasze ziemie. Drobne strumyki, swój początek biorące na zabagnionych terenach lub niewielkich wzniesieniach, przecinały ziemię łęczycko-sieradzka wzdłuż i wszerz, nadając regionowi malowniczy charakter. Obfitość rzeczek była jedną z przyczyn umiejscowienia tutaj ośrodka przemysłowego, którego głównym zadaniem miała być produkcja tkanin na masową skalę. Woda niezbędna była przecież w rosnących w górę fabrykach, bo ich siłą napędową stały się sążniste maszyny parowe. Zbawienność okazała się także dla ludzi, którzy przybywali tu z różnych zakątków ówczesnego Królestwa Polskiego, aby w Łodzi i jej okolicach odnaleźć nadzieję na lepsze życie.

Właściwości sieci rzecznej na tych terenach odkryto jednak wcześniej. Już na początku osadnictwa przypadającego na wieki średnie, tutejsze strumienie wykorzystywane były do funkcjonowania młynów rzecznych. Długoszowa lustracja z XV wieku wskazuje, że na Dobrzynce istniało szesnaście młynów, pod koniec XVI wieku ich liczba wzrosła zaś do dwudziestu pięciu. Wśród nich znajdziemy m.in. młyn sereczyński, gdzie dziś wyrosła „osada” rybacka.

Młyny rzeczne budowano według uniwersalnych zasad. Obok



Lewityn współcześnie

budynku głównego z kołem i zabudowań użytkowych tworzących małą osadę, w celu zabezpieczenia dostępu do wody płynącej z określoną prędkością, zaporami i groblami podnoszono poziom rzeki tworząc stawy. Przy okazji można było je zarybić i wykorzystywać w celach czysto konsumpcyjnych. Dlatego młynom, w powstającym nad Dobrzyńką „państwie pabiańskim”, towarzyszyły niewielkie sztuczne jeziora.

Grobelka

Lustracja pabianickich dóbr z 1677 roku obok szeregu młynów funkcjonujących na Dobrzynce, wymienia także młyn Pabiański Grobelny, nie konkretyzując jednak, gdzie ów młyn mógłby się znajdować. Odpowiedzią na to wydają się być szczegółowe mapy regionu, które nieopodal Pabianic (na południe od ich granic) umiejscawiają młyn przez pabianiczan nazywany Grobelką. I choć większość tych map pochodzi z początków XX wieku, nie sposób kwestio-

nować faktu, że istnienie osady młyńskiej w tym miejscu musiało mieć swoją tradycję historyczną. Pozostałe młyny wymienione w inwentarzu dóbr z końca XVII wieku pokrywają się w większości z tymi, które przetrwały do końca XIX wieku. Jeśli więc młyn gdzieś istniał w XX wieku, to najpewniej jego historia sięgała jeszcze czasów „państwa pabiańskiego”.

Wiemy na pewno, że na przełomie wieków Grobelka była własnością rodziny Nawrockich, która w 1910 roku za sumę 18.000 rubli odsprzedała młyn i staw chemicznemu konsorcjum CIBA, którego akcjonariuszami byli pabianiccy Niemcy Ludwik Schweikert i Emanuel Fröhlich. Fabryka z kapitałem szwajcarskim poszukiwała zaplecza wodnego, posłużyć do tego mogły osady młyńskie. Obok Grobelki CIBA wykupiła także m.in. młyn Pliszka w okolicach dzisiejszego Szyńkielewa, gdzie powstać miała oczyszczalnia ścieków.

Na początku XX wieku historia Grobelki mogła wejść

na zupełnie nowe tory. W jej okolicach powstać miał jeden z fragmentów tzw. kanału węglowego, który ciągnąłby się ze Śląska aż do Gdańska. W Pabianicach miała się znajdować jedna z przystani tej trasy rzecznej. Planowano, aby był to Szyńkielew albo bliższa miastu Grobelka.

W 1936 roku młyn wykupiła rodzina Lewitynowów, która postanowiła wykorzystać tutejsze stawy przede wszystkim do zarybiania. Lewitynowie byli jednak właścicielami tego miejsca do 1945 roku, kiedy w wyniku reformy rolnej stawy zostały im odebrane. W latach 50. miejsce, które zaczęło być nazywane przez mieszkańców „Lewitynem”, weszło w skład Państwowych Gospodarstw Rolnych, a pod koniec dekady przekazano je Przedsiębiorstwu Gospodarki Komunalnej. Już wtedy najprawdopodobniej zapadła decyzja, że teren stawów zagospodarowany miał być jako teren wypoczynkowy. Fundusze na ten cel znalazły się dopiero w latach

60., kiedy podobne obiekty powstawały w różnych ośrodkach miejskich.

Wielka transformacja

Władze komunistyczne wychodziły – skądinąd z słusznego – założenia, że duże miejscowości przemysłowe muszą posiadać swoje zaplecze rekreacyjne. Z tego samego względu „ludzie pracy” mieli otrzymywać małe ogrody działkowe, które dla mieszkańców blokowisk miały być substytutem własnego kawałka ziemi. Ogrody działkowe i miejskie stawy to innymi słowy odpowiedź na potrzebę oderwania się od codzienności i wypoczynku po całotygodniowej pracy. Tak zaczęły powstawać popularne POSTiWy, czyli Powiatowe Ośrodki Sportu, Turystyki i Wypoczynku. Jeden z nich zbudowany miał zostać także na terenie dawnej Grobelki.

Teren doskonale się do tego nadawał. Przylegał do powstającego osiedla Bugaj, ale był jeszcze na uboczu miasta. Nieopodal rozpoczął się długi ciąg lasów, a jednocześnie w tym miejscu rzeka zasilająca stawy nie była zanieczyszczona odpadami miejskimi. Ambicje były ogromne. Na POSTiWie (a w przypadku Pabianic raczej MOSTiWie – Miejskim Ośrodku Sportu, Turystyki i Wypoczynku) chciano zbudować m.in. odkryty basen

pływacki z trybunami, przystań, hotel z zapleczem gastronomicznym, dużą salą bankietową i hotelem, a także ciąg malowniczych kanałów. Prace nad ośrodkiem trwały od 1963 do 1966 roku. Fundusze na to przekazywał Wojewódzki Komitet Funduszu Odbudowy i Główny Komitet Kultury Fizycznej. W czynnie społecznym ośrodek budowali pracownicy tutejszych fabryk. Ostatecznie w 1966 doszło do uroczystego otwarcia, w którym uczestniczył m.in. Zenon Nowak – wicepremier w rządzie Józefa Cyrankiewicza.

Pierwszą kierowniczką „Lewityna” została Jadwiga Wajsówna, polska lekkoatletka i przedwojenna zdobywczyni medali olimpijskich w Los Angeles i Berlinie. Po taflę pływały kajaki, rowery wodne, przy brzegu pluskać mogli się dorośli i dzieci. Z ziemi wydobytej przy pogłę-

bianiu dna stawu usypano górkę, która służyła do zimowych szaleństw na sankach. Powstał także brodzik dla dzieci, dla których kąpiel w stawie mogła być jeszcze niebezpieczna. Zabudowania spełniały więc w pełni normy niezorganizowanego podmiejskiego ośrodka rekreacyjnego. Oczywiście „Lewitynem” starano się go nie nazywać, aby nie przypominać dawnych właścicieli. Spopularyzowała się natomiast nazwa Businka, która z języka rosyjskiego oznaczała po prostu „koraliki”. Faktycznie – dwa stawy połączone charakterystycznym zwężeniem, z lotu ptaka przypominały ciąg koralików.

Upadek

Już wtedy dostrzegano jednak wyraźny problem z utrzymaniem czystości stawu. Brakowało pełnego przepływu, stąd

zbiornik łatwo się zamulał i konserwował spływające z pół naturalne nieczystości. Dlatego w latach 90. rozpoczął się poważny kryzys „Lewityna”. Co prawda kajaki i rowery wodne jeszcze pływały, ale amatorzy kąpieli mogli być zaliczani do grona bohaterów heroiczych. Niszcząco też tory basenu pływackiego i górujące nad nimi trybuny, które stały się już wyłącznie świadkami zawodów w picie alkoholu na czas.

Dopiero na początku XXI wieku zaczęto przywracać „Lewitynowi” jego dawną świetność. Czy będzie to próba udana? Czas pokaże.

Sebastian Adamkiewicz

Redakcja dziękuje p. Henrykowi Marczakowi za wyszukanie materiału ilustracyjnego.



Lewityn dawniej



Fot. Stanisław Czekalski

Dlaczego taka nazwa?

Pabianiczanie bardzo często wymawiają to słowo: pójdziemy do Lewityna, spotkamy się w Lewitynie. Mało kto jednak wie od czego, a właściwie od kogo wzięła się ta nazwa, a wywodzi się ona od jego ostatniego, przedwojennego właściciela.

Aleksander Lewitin, bo tak prawidłowo brzmiało jego nazwisko, był postacią znaną w mieście. To prawdopodobnie on wystawił pod koniec XIX wieku potężną kamienicę przy ulicy Zamkowej 32 (choć jej adres to ul. Waryńskiego 1). Był wędliniarzem, toteż w podwórku urządził zakład wędliniarski, a od frontu duży sklep ze swymi wyrobami. Pod koniec lat 30. nowym właścicielem budynku został Antoni Grelus, ale sklep wędliniarski Lewitina funkcjonował nadal. Zapewne starsi pabia-

niczanie pamiętają jeszcze charakterystyczny wystrój wnętrza tego przybytku – z ceramicznymi hakami i z kafelkami, na których widniały rysunki wyrobów. O ile pamiętam, wystrój ten dotrwał do lat siedemdziesiątych.

Przy ul. Zamkowej posiadał także sklep rybny, a zaopatrzenie brał m.in. z własnych stawów. Najprawdopodobniej to właśnie dlatego z żoną Pauliną zakupili w 1936 roku od CIBY stawy, które wraz z młynem znajdowały się na dawnej Grobelce. Stawy zostały zarybione i służyły rodzin-

nym interesom jedynie do 1945 roku, kiedy zostały im odebrane przez władzę wprowadzającą w państwie „nowe porządki”.

Aleksander Lewitin w okresie dwudziestolecia międzywojennego aktywnie uczestniczył w życiu społecznym. Był członkiem Cechu Rzeźników i Wędliniarzy. Działał w pabianickich strukturach Izby Rzemieślniczej Województwa Łódzkiego. Wyrazem uznania, jakim cieszył się w środowisku, było powierzenie mu funkcji przewodniczącego wyborczego Zjazdu Przedstawicieli

Rzemiosła, który odbył się 17 marca 1929 roku w „Resursie Rzemieślniczej” w Łodzi. Na zjeździe reprezentował pabianickich rzemieślników wspólnie z tutejszym piekarzem L. Wandachowiczem. Lewitin był także członkiem pięcioosobowej rady, która stała na czele Polskiego Klubu Mieszczańskiego – bardzo aktywnego ugrupowania, które w okresie „międzywojnia” podejmowało różne formy działalności na terenie Pabianic.

Henryk Marczak

Tragiczna przeszłość, wspólne cele

Czy można zaprzyjaźnić się z miastem, które czci morderców Polaków?



Fot. Justyna Małycha

Prezydent Pabianic i mer Kuźniecowska podpisują umowę o współpracy miast

Pabianice przyjaźnią się z litewskimi Rakiszki, rosyjskim Gusiewem, niemieckim Plauen i węgierskim Kerepes. Ale zawarte w lipcu partnerstwo z ukraińskim Kuźniecowskiem stało się jednocześnie tak samo perspektywiczne, co uciążliwe.

Projekt uchwały o partnerstwie z Kuźniecowskiem przedłożył radnym prezydent. Głosowanie odbyło się 16 czerwca br. i choć było jawne, trudno doćciec, kto jak głosował – sesja jest bowiem dostępna wyłącznie jako nagranie audio, nie widać zatem podnoszonych rąk. Jedno jest pewne – radni o Kuźniecowskich honorach dla nacjonalistów wiedzieli.

Rada Miejska blisko 70-tysięcznych Pabianic składa się z 23 osób. Działają w niej: klub PiS, PO, BSR oraz jeden radny SLD. 16 czerwca dwojga radnych nie było. Statystyka głosowania nad ukraińskim partnerstwem

przedstawia się następująco: 9 radnych było za, 7 przeciw, a 5 wstrzymało się od głosu.

Uchwałę o nadaniu tytułu honorowego obywatela liderowi ukraińskich nacjonalistów Stepanowi Banderze oraz dowódcy UPA Romanowi Szuchewyczowi przyjęto na ostatniej sesji samorządu miasta Kuźniecowsk (obwód rówieński), 28 października 2011 roku. „Za” głosowało 26 z 32 obecnych na sali radnych. Inicjatorem uchwały była grupa rajców z nacjonalistycznej partii „Swoboda” oraz partii „Batkivszczyzna” Julii Tymoszenko. W głosowaniu poparli ją także ludzie z „Front Zmian” i „Pora”. Przeciw była „Partia Regionów” – czytamy na portalu kresy.pl.

...

Stepan Bandera był przywódcą jednej z frakcji Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów,

która odpowiada za ludobójstwo na ludności polskiej, dokonywanego przez swoje zbrojne ramię – Ukraińską Powstańczą Armię, dowodzoną przez Romana Szuchewycza. W wyniku ich działalności ukraińscy nacjonaści zamordowali przynajmniej 150 tys. osób.

Po II wojnie światowej UPA podjęła zbrojną walkę z narzucanym siłą reżimem komunistycznym. Dla niektórych środowisk na Ukrainie obie postacie są dziś symbolem walki o niepodległość.

Jak doniósł portal „Swobody”, jeden z radnych-inicjatorów uchwały powiedział: „Honorując prawdziwych bohaterów Ukrainy, nie pozwolimy, aby słudzy Kremla narzucali nam cudzą historię. Stepan Bandera i Roman Szuchewycz to symbole walki o wolność i niepodległość Ukrainy. Szacunek dla ich czynów to święty obowiązek dla

potomków. Bo naród, który nie szanuje swojej przeszłości, nie ma przyszłości”.

...

Jak sprawdził historyk z Pabianic Dariusz Jakóbek, z obecnej 34-osobowej rady 40-tysięcznego Kuźniecowska, 9 osób pełniło mandat w 2011 roku, kiedy u honorowano Bandere i Szuchewycza. W obecnej radzie Kuźniecowska połowa składu jest pro banderowska, 4 osoby są z Batkiwyszczyny (ci, którzy wnioskowali o tytuł dla nacjonalistów), 4 UKROP (partia „Prawego Sektora”, liderami są Andrij Bilecki – neonazista, dowódca pułku „Azow” i Dmytro Jarosz – lider Wszuchukraińskiej Organizacji „Tryzub” im. Bandery), 5 Ukraińska Partia Ludowa (chcą sprowadzić prochy Bandery do Lwowa), 5 Blok Petra Poroszenki „Solidarność” (Poroszenko czci

Bandere), 4 mandaty ma Swoboda, czyli banderowcy. I tak oto mamy na 34 radnych 22 z ugrupowań wychwalających Bandere (w dodatku obecność neonazistowskiej partii UKROP).

Mer jest obecnie ten sam, który urzędował w 2011, czyli Serhij Anoshchenko.

...

Podpisanie umowy Mackiewicz – Anoshchenko miało uroczysty przebieg. W reprezentacyjnej sali Dworu Kapituły Krakowskiej pojawili się goście, wśród nich: Honorowy Obywatel Pabianic Jan Berner – prezes lokalnych struktur Światowego Związku Żołnierzy AK oraz Janusz Tomaszewski – były wicepremier i szef resortu spraw wewnętrznych (swojego czasu doradzał szefowi sztabu Wiktora Juszczenki).

Prezydent Pabianic mówił o nawiązaniu współpracy społecznej i kulturalnej, mer Kuźniecowska podkreślił, że szczególnie zależy mu na rywalizacji sportowej między młodzieżą z Pabianic i Kuźniecowska.

– *To strona ukraińska zwróciła się do nas z propozycją współpracy na początku tego roku* – mówi Aneta Klimek, rzecznik prezydenta Grzegorza Mackiewicza. – *Na trop naszego miasta władze wpadły dzięki kontaktowi ze strony mieszkającego w Pabianicach Ukraińca, który jest zatrudniony w łódzkiej firmie współpracującej z Kuźniecowskiem.*

...

Sprawa partnerstwa oburzyła pabianickich działaczy Organizacji Narodowo-Radykalnej. W trakcie uroczystości, przed Dworem zorganizowali pikietę, by uświadomić, że bardzo blisko Kuźniecowska rozpoczęła się rzeź wołyńska.

Prezydent zaczął tłumaczyć buntownikom, że obecne władze Kuźniecowska to nie ci sami ludzie, którzy przeforsowali uchwałę o honorowym obywatelstwie organizatorom rzezi na Polakach.

W liście otwartym członkowie ONR Pabianice napisali m.in.: „Tłumaczenie Pana Prezydenta, że to nie obecne władze Kuźniecowska nadały honorowe obywatelstwo zbrodniarzom,

uznajemy za skandaliczne i niepoważne. (...) Nie jest dla nas obojętne, że w przedwojennej gminie Rafałówka (powiatu sarnieńskiego), na terenie której znajduje się miejscowość Kuźniecowski (przedwojenna wieś Warasz), bandy UPA dokonały ataków na kilkanaście miejscowości polskich, mordując ich mieszkańców oraz paląc zabudowania. Ofiary te do dnia dzisiejszego nie mają swoich grobów, a po kilku miejscowościach nie pozostał nawet żaden ślad”.

...

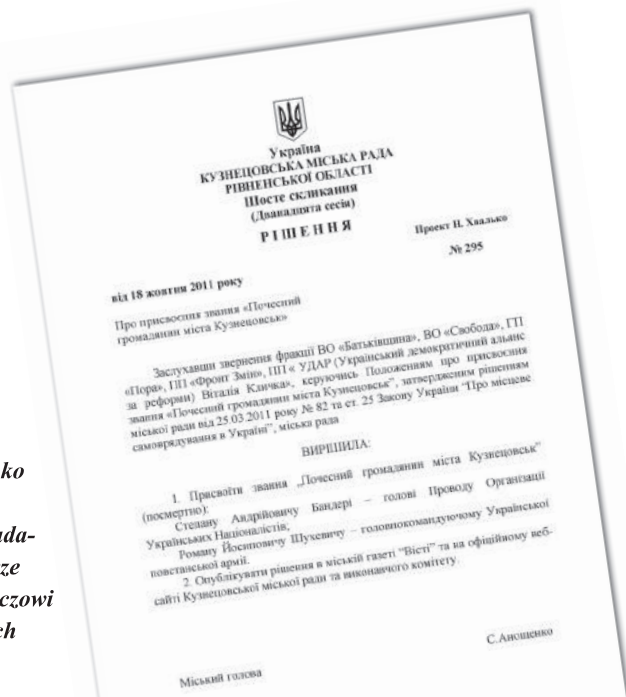
Grzegorz Mackiewicz okazał się człowiekiem dialogu. Zaprosił ONR na spotkanie. Odbyło się ono w ratuszu, w piątek 8 lipca. Przekazał działaczom odpowiedź na złożoną przez nich petycję. Napisał m.in.: „Taka inicjatywa, jak obecne podpisanie porozumienia, jest niezwykle istotna. Pozwoli nawiązać współpracę pomiędzy mieszkańcami dwóch średnich miast na wielu płaszczyznach: gospodarczej, oświatowej i kulturalnej. Dojdzie do wzajemnych spotkań młodego pokolenia. Będzie to dobra okazja do zasypania rowu, który pojawił się w kontaktach pomiędzy obywatelami i zbudowania nowych relacji, opartych na wzajemnym poszanowaniu. Polacy i Ukraińcy to dwa duże narody europej-

skie skazane na swoje sąsiedztwo. A jakie ono będzie, zależy tylko od nas. Dobrym prognostykiem na przyszłość jest fakt, że obecne władze Kuźniecowska deklarują wycofanie się z uhonorowania zbrodniarzy, które dokonało się kilka lat temu. W kwestii uczestniczenia delegacji naszego miasta w uroczystościach organizowanych w mieście partnerskim, deklaruję, że nie wykonam żadnego kroku sprzecznego z interesem Rzeczypospolitej”.

– *Pan prezydent gościł nas godzinę, czym jesteśmy zbudowa-*

wani. Robił wrażenie autentycznie zdziwionego na wieść o tym, że mer, z którym kilka dni temu zawiązał porozumienie, podpisał się pod aktem nadania honorowego obywatelstwa nazistom. Wygląda na to, że został wprowadzony w błąd. Będziemy się bacznie przyglądać, czy Kuźniecowski wycofa się z uhonorowania zbrodniarzy, a jeśli nie, czy prezydent podejmie kroki zmierzające do zerwania partnerstwa – mówi Krzysztof Szałecki z pabianickiego ONR.

Magdalena Hodak



Nazwisko Anoshchenko widnieje na akcie nadania Banderze i Szuchewyczowi Honorowych tytułów

Fot. BIP Kuźniecowska



Działacze pabianickiego ONR podczas pikiety

Fot. Justyna Małycha

Skrwawiona ziemia, zapomniane ofiary

Wies Ostrówki, której już nie ma - 30 sierpnia 1943 upowcy wymordowali wszystkich mieszkańców, w tym kilkaset dzieci na tzw. trupim polu

Ziemia ukraińskiego Kuźniecowska kryje niezliczone ilości szczątków – na tych terenach w bestialski sposób zamordowano przynajmniej 150 tysięcy ludzi, głównie Polaków. Honorowymi obywatelami miasta są dwaj zbrodniarze odpowiedzialni za ludobójstwo. Pabianice właśnie podpisały umowę partnerską z Kuźniecowskiem.

Kuźniecowsk to nowo wybudowane (lata 70. ubiegłego wieku) miasto przy Rówieńskiej Elektrowni Jądrowej, jednak historia tego miejsca sięga wiele lat wstecz. Kuźniecowsk powstał na terenie wsi Warasz (poczta Stara Rafałówka) leżącej na terenie gminy Rafałówka (woj. wołyńskie, powiat sarneński). Według spisu powszechnego z 1931 roku gminę zamieszkiwało wtedy 1.315 mieszkańców. W jej skład wchodziło 25 gromad, a wliczając osiedla, kolonie, futory i leśniczówki, łącznie można wymienić 46 jednostek administracyjnych. Często były to bardzo małe osiedla liczące od kilku do kilkunastu zagrod, w większości zamieszkałych przez Polaków. Wybuch II wojny światowej przyniósł tej ziemi najkrwawszy okres w jej dziejach, którego kulminacją był rok 1943.

„... bude wilna Ukraina”

Pomimo bohaterskiego oporu żołnierzy KOP (Korpus Ochrony Pogranicza), którzy przez 4 dni odpierali ataki Armii Czerwonej na odcinek umocniony „Sarny”, gmina Rafałówka znalazła się pod okupacją sowiecką. NKWD natychmiast przystąpiło do represji

na rodzinach osadników wojskowych, leśników, czy polskiej inteligencji i posiadaczy ziemskich. Wielu mieszkańców zostało deportowanych w głąb Związku Sowieckiego. Akcje te przerwał niemiecki atak w czerwcu 1941 r.

Tereny rolnicze były szczególnie cenne dla niemieckich władz okupacyjnych, dlatego też początkowo nie prowadzili szerszych antypolskich działań, skupiając swoją uwagę na ludności żydowskiej. Pod koniec sierpnia 1942 r. wspólnie z ukraińską policją przeprowadzili akcję wymordowania ponad 2,5 tys. obywateli polskich narodowości żydowskiej z terenu tej i okolicznych gmin. W egzekucjach szczególnie wyróżniali się ukraińscy policjanci, którzy za kilka miesięcy wstąpią w szeregi band UPA.

Po wymordowaniu Żydów, Ukraińcy mieli już tylko jednego wroga – Polaków. W myśl hasła „Bude lacka krew po kolina, bude wilna Ukraina”, jesienią 1942 na Wołyniu rozpoczęły się pojedyncze ataki.

Kilkanaście kilometrów na wschód od Warasza, na terenie sąsiedniej gminy Antonówka, 9 lutego 1943 roku doszło do pierwszego zaplanowanego ataku

na polską wieś Parośl I. Podszuwający się pod sowiecką partyzantkę upowcy, dla rzekomej ochrony ludności polskiej przed odwetem niemieckim za pomoc partyzantom, postanowili związać i obezwładnić mieszkańców. Wówczas bandyci wraz z okolicznymi ukraińskimi chłopami przystąpili do systematycznego mordowania za pomocą noży, siekier, narzędzi rolniczych. Wymordowano ponad 150 osób, w tym kobiety, dzieci i niemowlaki. Po ograbieniu gospodarstw miejscowość spalono, do dnia dzisiejszego nie zachował się po niej ślad.

Bestialskie morderstwa

Polacy z okolicznych wsi i osad próbowali gromadzić się w większych skupiskach oraz tworzyć samoobrony, co było trudne – Niemcy nie zezwalali bowiem na posiadanie broni. Miesiąc później, 17 marca 1943 roku, upowcy zaatakowali znajdującą się w gminie Rafałówka osadę leśną Zadąbrowie. Słabo uzbrojona samoobrona, pod dowództwem ppor. Adama Roskońskiego, nie mogła powstrzymać bandytów. Zamordowano ok. 20 mieszkańców. Ci, którym

udało się uciec, kierowali się do Rafałówki na stację kolejową, w pobliżu której stacjonował oddział Wehrmachtu. Podobnie było w dniu 16 czerwca 1943 r., kiedy dokonano napadu na futor Brzezina, składający się z ok. 15 gospodarstw z kilkudziesięcioma mieszkańcami. Liczby ofiar nie udało się ustalić, kierunek ucieczki tych, którzy przeżyli, był ten sam – czyli stacja kolejowa w Rafałówce. Jednego z mieszkańców Brzeziny Antoniego Kobylńskiego na początku lipca upowcy porznęli żywcem na kawałki.

Najtragiczniejszy los spotkał znajdującą się na południe od gminy Rafałówka Hutę Stepańską, która posiadając uzbrojoną samoobronę przez 3 dni bohatersko broniła się przed atakami band i niezliczonym chłopstwem z okolicznych wsi. W dniu 18 lipca 1943 podjęto dramatyczną decyzję o przebicciu się przez pierścień okrążenia, co spowodowane było kończącymi się zapasami amunicji. Straty polskie to ponad 600 ofiar, w większości kobiety i dzieci, które w przypływie paniki na własną rękę próbowały się ratować. Do liczby ofiar należy doliczyć mieszkańców 15 sąsiadujących wsi, które bande-

rowcy spalili przed atakiem na Hutę Stepańską. Wielu z obrońców dotarło do stacji kolejowej Rafałówka, gdzie cichociemny por. Władysław Kochański ps. „Bomba”, dowódca obrony Huty Stepańskiej, zaczął odtwarzać oddział. Wielu ocalonych Niemcy załadowali do wagonów i wywieźli na roboty do Rzeszy. Przepadkowo ratując im życie, bowiem już 30 lipca bandy UPA zaatakowały Rafałówkę. Do dnia dzisiejszego nie ustalono liczby ofiar. Pozostała przy życiu ludność polska, dzięki linii kolejowej rozpoczęła ewakuację na zachód.

Genocidum atrox

Ze wspomnianych 46 wsi, osiedli, futorów, 19 jednostek administracyjnych było celem ataku upowców i współdziałających z nimi ukraińskich sąsiadów, żąd-

nych „łupów” z polskich gospodarstw. Liczby ofiar nie sposób ustalić dokładnie. Z dostępnych opracowań udało się odtworzyć z imienia i nazwiska 102 osoby zamordowane. Niewątpliwie są to dane zaniżone bowiem z kilku osiedli czy futorów nikt nie ocalał, nie pozostał po tych miejscowościach ślad, a co gorsze kości ofiar dalej spoczywają w miejscach mordu, nie mogąc doczekać się chrześcijańskiego pochówku i symbolicznego krzyża.

Za ludobójstwo na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej odpowiadają dwaj zbrodniarze - główny dowódca UPA Roman Szuchewycz oraz twórca OUN, odpowiedzialny za dziesiątki ataków terrorystycznych w okresie międzywojennym (w tym zabójstwo ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego) - Stepan Bandera.



Fot. Dariusz Jakóbek

Wiśniowiec Stary. Ruiny kościoła, w którym 26 lutego 1944 upowcy spalili kilkudziesięciu Polaków

Ludobójstwo pochłonęło nie mniej niż 150 tys. ofiar – Polaków, Ormian, Czechów, Rosjan, czy ukrywających się nielicznych ocalałych Żydów. Ponieważ oprawcy mieli czas, zbrodnie te były tak bestialskie,

że nadano im miano genocidum atrox (ludobójstwo okrutne).

Dariusz Jakóbek*

*Autor jest pabianiczanie, uczy historii.



Samorządowcy – wstyďte się

Włodarze Pabianic, z udziałem kilku radnych, uchwalili rozpoczęcie współpracy - jako miasta partnerskie - z miastem Kuźniecowsk, którego Rada Miejska nadała tytuły honorowych obywateli Romanowi Szuchewyczowi i Stepanowi Banderze.

Nasuwa się pytanie: czy w ramach współpracy będą uczestniczyć 14 października w uroczystościach ku czci wspomnianych zbrodniarzy i bandyckiej formacji UPA? A może pod czerwono-czarnym sztandarem z tryzubem będą skandować: „Sława nacji, smert woroham!” – czyli ostanie słowa, jakie słyszały mordowane bezbronne polskie kobiety i dzieci?

Obawiam się, że radni i prezydent nie znają polskiej historii. Dowodem może być wypowiedź głowy miasta Grzegorza Mackiewicza (przytoczona w mediach): „Warto przypomnieć, że polskie miasta w przeszłości również nadawały honorowe obywatelstwa zbrodniarzom wojennym. Przykładem takiej uchwały przyjętej przez polski samorząd jest nadanie tytułu Honorowego Obywatela Gdańska Adolfowi Hitlerowi”.

Otóż nie można mówić o polskim samorządzie w Gdańsku, bo takiego zwyczajnie nie było w okresie istnienia Wolnego Miasta Gdańsk, którego to Senat z okazji 50. urodzin (20 kwietnia 1939) uhonorował tym tytułem Führera. Ponadto w kwietniu 1939 nie można określać Hitlera jako zbrodniarza wojennego (wojna wybuchnie dopiero 1 września), a Rada Miasta Kuźniecowska nadała te tytuły 28 października 2011 roku, czyli mając wiedzę kim byli wspomniani zbrodniarze i jak są odbierani w Polsce.

Panie prezydencie – wstyd, choć idąc tropem Pana rozumowania, może należałoby napisać: Herr Bürgermeister Burgstadt in Reichsgau Wartheland.

Dariusz Jakóbek



Świeżym okiem

O partnerstwie z szacunkiem

Pabianice podpisały porozumienie o partnerstwie z miastem Warasz (Kuźniecowsk) na Wołyniu. Mowa w nim o współpracy gospodarczej, wymianie kulturowej i wspólnym obchodzeniu uroczystości. Jednak w 2011 roku ówczesne władze ukraińskiego miasta ustanowiły honorowymi obywatelami Banderę i Szuchewycza – prowodyrów ludobójstwa na Polakach. Czy ich pamięć też mamy obchodzić?

Przed oficjalnym podpisaniem dokumentu, prezydent Grzegorz Mackiewicz powiedział kilka słów o współdziałaniu firm i że ma nadzieję, iż nie będą w nim przeszkadzać zaszłości historyczne z roku... 2011 (sic!). Przecież to nie uchwała poprzednich kuźniecowskich rajców miejskich rzuca cień na relacje polsko-ukraińskie, ale ludobójstwo z 1943! Prezydent po raz kolejny publicznie wykazał, że nie rozumie istoty problemu.

Zaraz po nim przemawiał Serhiej Anoszczenko. Mówił wyłącznie o przyszłości – o dzieciach, wymianie kulturalnej i sportowej. Widać było, że jest poważnym politykiem i doskonale rozumie, dla kogo tutaj przyjechał. Skoro mer Warasz (Kuźniecowska) dba o przyszłość dzieci swego miasta, to zrozumie pamięć dzieci o pomordowanych przodkach. Wśród pabianiczian są bowiem potomkowie tych, którzy zginęli w 1943 roku. Należy im oddać szacunek.

Gdyby rozwiązano tę kwestię, przyjąłbym to porozumienie z radością. Bo „porozumienie” w samym słowie zawiera właśnie rozumienie – rozumienie się stron, które na coś się godzą, zawierają zgodę, czynią to z godnością, czyli z szacunkiem. A tutaj, niestety, zabrakło szacunku... panu Mackiewiczowi – do własnych rodaków.

Krzysztof Jabłoński

Wolność czy zbrodnia?

Pytanie to zadawali swoim czytelnikom redaktorzy „Rozwoju” 110 lat temu, opisując krwawe zdarzenia, jakie miały miejsce w Łodzi, ale również w Pabianicach, podczas rewolucji 1905–1907 roku. Dzisiaj ich pamiętką jest wspólna mogiła na pabianickim cmentarzu – spoczywają w niej zabici w bratobójczych walkach członkowie Narodowego Związku Robotniczego.

Kto siał te ziarna nienawiści? – zastanawia się nieznanym nam z nazwiska autor artykułu sprzed lat. I odpowiada: *obce, wrogie siły zrobiły z ludzi – morderców.*

Walki bratobójcze ogarnęły Łódź w styczniu 1906 roku i trwały do kwietnia 1907. Waldemar Potkański, autor książki *Odrodzenie czynu niepodległościowego przez PPS w okresie rewolucji 1905 roku*, zwraca uwagę, iż Łódź była prawdziwą wieżą Babel pod względem narodowościowym, religijnym, społecznym i wyznawanych koncepcji politycznych. Między działającymi tu licznymi partiami dochodziło do jawnej rywalizacji, z czasem jednak ugrupowania lewicowe zawarły pewien sojusz. Autor nie określa, przeciw komu, ale lewica zazwyczaj jednoczy się przeciwko prawicy – tu reprezentowanej przez Chrześcijańską Demokrację oraz Narodowy Związek Robotniczy. W tym przypadku szczególnie przeciwko NZR – organizacji związanej z Narodową Demokracją. Nie bez powodu – NZR odrzucał marksizm, rewolucję, opowiadał się przeciwko strajkom oraz współpracy proletariatu polskiego z rosyjskim. Socjalistom nie mogła się podobać również patriotyczno-religijna oprawa narodowych pochodów oraz fakt, iż organizowane były w rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja.

Zaostrzenie konfliktu

Walka, początkowo jedynie „prasowa”, doprowadziła do prawdziwych, zbrojnych starć między robotnikami. Inny autor,

niechętny endecji i wyjątkowo tendencyjny Kalabiński twierdzi, iż wstępem do „akcji terrorystycznej”, a zarazem jej usprawiedliwieniem, miał być „Cmentarny taniec demagogii i reakcji” nad trumną denuncjanta, którego wyniesiono „w poczet bohaterów i narodowych świętych”. Chodzi tu o „akt sprawiedliwości”, jakim miało być – według socjalistów – zamordowanie we własnym mieszkaniu, na oczach żony i dzieci, robotnika Warsztatów Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej Karola Piotrowskiego, za to jedynie, że *aktywnie działał na rzecz załamania grudniowego strajku kolejowego.*

Później nastąpiły kolejne zbrodnie – 5 stycznia 1906 roku w Łodzi i 1 lutego w Pabianicach. Na ul. Długiej o 6 rano zastrzelono idącego do pracy podmajstra zakładów fabrycznych Kruschego i Endera, 23-letniego Władysława Piotrowskiego. Jak informował „Rozwój”: *rozeszła się pogłoska, że Piotrowski został zabity przez socjalistów za to, że agitował wśród robotników i zbierał od nich deklarację na prawyborców do Dumy Państwowej. Stwierdzono, że przed dokonaniem zamachu zniszczono wszystkie deklaracje, jakie Piotrowski zgromadził u siebie.*

Zbliżające się wybory do rosyjskiej Dumy zaostrzyły konflikt. Ugrupowania socjalistyczne, wzywając do bojkotu tej inicjatywy, domagały się usunięcia z fabryk robotników, którzy startowali w wyborach z list Narodowej Demokracji. „Rozwój” opisuje również przypadki wpro-

wadzenia robotników w błąd, a także napaści na biura wyborcze. 8 kwietnia takie zdarzenie miało miejsce w Pabianicach, kiedy przedstawiciele „skrajnych partyj” próbowali bez biletu dostać się na zebranie przedwyborcze zorganizowane w domu ludowym. *Początkowo torowali oni sobie drogę kulakami, ale gdy przy drzwiach wejściowych zagrodzili im drogę dwaj robotnicy Łuszczak i Majnert, oddali w ich kierunku kilka strzałów. Jeden ugodził Łuszczaka, kładąc go trupem na miejscu. Majnert zaś padł na ziemię raniony śmiertelnie. Odwieziony do szpitala fabrycznego zmarł wieczorem* – czytamy w „Rozwoju”. Podane nazwiska mogą być przekręcone, wiele wskazuje na to, że chodzi o zabitych właśnie 8 kwietnia członków NZR Jana Najnerta i Wincentego Łuczaka.

Strzały na ulicy

Manifestacje i starcia „robotników z łamistrakami” miały miejsce 10 maja, w dniu otwarcia Dumy Państwowej. W Łodzi odbyła się na ul. Łąkowej demonstracja, podczas której został zabity człowiek niosący flagę i zraniony robotnik. W Pabianicach między godziną 8 a 9 obrzucono kamieniami dwa wyjeżdżające z miasta tramwaje. W fabryce Kruschego i Endera doszło do starcia między robotnikami. Oddano 5 strzałów, jeden z nich ranił 29-letniego Kacpra Wunderlicha. Około godziny 10.00 przestały pracować fabryki Barucha, Prajsa i Fausta. W ciągu dnia zatrzymano ośmiu ludzi,

z czego czterech za włóczęgostwo, a czterech za „ograniczanie swobody pracy”. Takie sformułowanie znalazło się w *Raporcie naczelnika pow. łaskiego D. Ebielowa do gubernatora piotrkowskiego A. Essena o strajku protestacyjnym w Pabianicach w dniu otwarcia Dumy i o starciach robotników z łamistrakami.*

Na następny dzień „Rozwój” uzupełnił informacje na temat wydarzeń w Łodzi oraz w Pabianicach. Podano nazwisko ranego robotnika (Marcin Rzepnikowski) oraz nazwiska aresztowanych. Notatka pt. *Echa 10 maja w Pabianicach* zawierała nieco inne szczegóły niż wspomniany wcześniej raport naczelnika: *Do fabryki [Kruschego i Endera] wpadło około 12 ludzi z oddziału bojowego i dało kilkadziesiąt strzałów. Robotnicy narodowcy dali odpórtem, co mieli pod ręką. Na odgłos strzałów przybyło wojsko, poczem „bojowcy” rozproszyli się.* Autor notatki wspomina również o odpartych napadach u Barucha i Fausta oraz podkreśla, że przez cały dzień wszystkie fabryki w Pabianicach były czynne.

Sytuacja uległa pogorszeniu w sierpniu 1906 roku. W „Rozwoju” pojawiła się nawet opinia, iż: *W naszej okolicy o palmę pierwszeństwa w tych ohydnych bójkach od dłuższego już czasu walczą Pabianice.*

Pabianicki przelew krwi

28 lipca wieczorem zamordowano narodowca Tomczaka (w jego własnym mieszkaniu). W nocy przed fabryką Krusche-



Nieruchomości SEDA

- administrowanie nieruchomościami
- wspólnoty mieszkaniowe
- pomoc w pośrednictwie nieruchomości

Biurowo czynne od pon. do pt. w godz. 9.00-16.00
ul. „Grot” Roweckiego 24 lok. 23, tel. 42 227-98-43
www.sedanieruchomosci.pl



FERRUM
95-200 Pabianice
ul. Wyspiańskiego 1

tel. 42 215 59 86
mob. 501 418 733

1001 ARTYKUŁÓW

od gwoździ po zamki do drzwi,
elektronarzędzia, zlewy,
wiertła, zawory, rury, bojłery,
umywalki, uszczelki, sznury,
drabiny...

go i Endera zebrał się tłum i zaczął strzelać w okna, wywołując panikę wśród pracujących robotników. 18-letni Oskar Rüdiger został ranny w nogi. Następnego dnia wieczorem napadnięto na 18-letniego Schulca, ciężko go raniąc. Nieznani sprawcy zastrzelili Mikołajczyka, a o godz. 23.00 do mieszkania 18-letniego absolwenta szkoły handlowej Depczyka wtargnęło czterech ludzi, raniąc go śmiertelnie czterema strzałami. Zmarł po kilku godzinach.

1 sierpnia padły kolejne ofiary. *I za co? Za to jedynie, że partye nasze nie dorosły widocznie do zapasów w imię ideałów ogólnoludzkich, o które walczą.* 20-letni Walenty Dudek został zastrzelony przez ośmiu nieznanymi ludźmi na rogu ulic Ogrodowej i Zamkowej. Sprawcy oddali 20 strzałów, ciężko raniąc przy tym przypadkowego przechodnia Andrzeja Zarubę, stróża domu Stencła na Nowym Mieście. Zaruba został umieszczony w szpitalu fabrycznym Kruschego i Endera, gdzie pół godziny później zmarł. Tymczasem zaalarmowani odgłosami strzałów robotnicy fabryki Kindlera wybiegli na ulicę i zaczęli ścigać napastników, a właściwie jednego z nich, który uciekał ulicą Lutomierską w stronę Karniszewic. Tam schronił się pod łóżkiem w jednym z domów, ale wyciągnięto go i zastrzelono. Był to 18-letni Stefan Kucharski. Dokonawszy samosądu, tłum wrócił do miasta, gdzie miała miejsce jeszcze jedna strzelanina – przed fabryką Fausta. Tu raniono 19-letniego Józefa Wilczka i pokłuto nożami robotnika Jagodę. Później, około godziny 23.00, na ul. Lutomierskiej czterech napastników zastrzeliło 24-letniego Jana Staszczuka. *Ta nowa napaść zaostrzyła stosunki do tego stopnia – czytamy w Rozwoju z 3 sierpnia – iż jest obawa poważniejszego starcia pomiędzy robotnikami. W ciągu ośmiu dni było 9 krwawych starć, podczas których zabito 5, raniono zaś 9 osób.*

5 sierpnia, odbył się w Pabianicach „wiec tłumny”. Narodowcy i socjaliści postanowili zaprzestać walki bratobójczej, ściskali sobie wzajemnie dłonie. Ale wieczorem zabito robotnika Przedwolskiego. Nie brak głosów, że była to zwykła prowoka-



Tu spoczywają ofiary bratobójczych walk

cja... W każdym razie walki jeszcze się nie zakończyły.

Tkacz przeciwko tkaczowi

Rok później (13 lipca 1907 roku) Pabianice stały się miejscem kolejnej zbrodni, której ofiarą padł Roch Śniady - trzydziestoletni tkacz, kierownik oddziału pabianickiego związku robotniczego „Jedność”, człowiek cieszący się powszechnym szacunkiem i sympatią nie tylko wśród robotników, ale w ogóle wśród mieszkańców Pabianic. Jego zabójca to Franciszek Studziński, tkacz z fabryki Kruschego i Endera, bibliotekarz czytelnicy fabrycznej oraz były członek związku „Jedność”. Zgodnie ze szczegółową relacją, jaka ukazała się dwa dni później w „Rozwoju”, obaj jedli tego dnia obiad w piwiarni Muszyńskiego i rozeszli się w zgodzie.

Śniady udał się do fabryki Kindlera, a stamtąd do biura oddziału „Jedności”, które mieściło się w domu przy ul. Długiej. Tam prawdopodobnie czekał już na niego Studziński. Wszedł i do siedzącego przy biurku oddał strzał z brauninga – *kula utkwiała w wierzchołku czaszki, a wyszła pod szczęką.* Śmierć nastąpiła momentalnie. Na odgłos strzału zbiegli się robotnicy i zaczęli ścigać sprawcę, który uciekał ostrzeliwując się z brauninga i zmieniając naboje w magazynku. Nikogo nie ranił, choć było takie ryzyko,

bo tłum ścigających gęstniał i wkrótce urósł do przeszło 3 tys. osób. Na wieść o zbrodni stanęły bowiem wszystkie fabryki, a robotnicy wyszli na ulicę.

Za miastem Studziński próbował wsiąść do tramwaju jadącego do Łodzi, potem schował się w życie, a następnie w domu przy ul. Warszawskiej 618. *Jest to dom parterowy – czytamy w „Rozwoju” – z mieszkaniem szczytowym i w jednym z takich właśnie mieszkań ukrył się zabójca, zabarykadowawszy drzwi.* Ścigający tłum otoczył dom, ale do środka dostać się nie mógł, bo sprawca (widocznie dobrze wyposażony w amunicję) nieustannie strzelał. Ranił przy tym kilku ludzi, którzy próbowali wyważyć drzwi, m.in. tkacza Haka z fabryki Kruschego i Endera (Hak zmarł 15 lipca), Józefa Turgera - tkacza z fabryki Kindlera oraz Stanisława Rodziejskiego. Około godziny 20.00 do akcji przystąpiło wojsko – otoczyło dom i, po ewakuacji mieszkańców, rozpoczęło ostrzał. Wtedy do mieszkania zajętego przez Studzińskiego wdarło się po drabinie kilka osób. Rozległo się pięć strzałów, a jeden z robotników wychylił się przez okno i oznajmił, że „obleżony poddaje się dobrowolnie”. Rzeczywiście – niebawem wyszedł okryty peleryną, gdy jednak ujęto go dwóch ludzi, próbował uciec. Został schwytyany około godziny 21.30. Okazało się, że jest ranny: *Kula przebiła mu*

bok, oprócz tego na całym ciele pokluty był tępemi narzędziami i miał ranę tłuczoną w czole.

Zarówno Śniady, jak i Studziński byli narodowcami, ten ostatni jednak został usunięty z partii *za niemoralne postępowanie, lekkomyślność i czyny niezgodne z etyką.* „Rozwój” scharakteryzował obu: *Studziński był to człowiek złej opinii, próżny, zarozumiały, lubiący używać życia za wszelką cenę. Miał on lat około 27, był żonaty, ale z żoną od paru lat nie żył. (...) Śniady, człowiek bardzo pożyteczny, odcytany, spokojny i trzeźwy osierocił żonę i czworo dzieci. Miał on lat 30 (na pomniku podano 27).*

Bratobójcze walki

Relacja „Rozwoju” z ujęcia zabójcy wygląda nieprawdopodobnie, ale trudno przypuszczać, aby została zmyślona. Ulice Pabianic, Łodzi oraz innych miast były wówczas świadkami niejednego krwawego zajścia, a nawet prawdziwych walk. Ta historia miała swój ciąg dalszy. 15 lipca odbył się pogrzeb Rocha Śniadego, na który przybył ok. 10-tyśięcny tłum. Niesiono dwadzieścia wieńców, a nad grobem przemawiał przedstawiciel „Jedności” i Narodowego Związku Robotniczego, do którego zabity należał od 11 lat. Przedstawili je-

dokończenie na stronie 24.

dokończenie ze strony 23.

go zasługi, z uznaniem mówili o jego nieposzlakowanym charakterze, co uznawali nawet jego przeciwnicy, a w końcu nawoływali zebranych, aby nie zapominali o rodzinie Śniadego, która pozostała bez środków do życia. Franciszek Studziński zmarł w szpitalu pół godziny po wyruszeniu konduktu pogrzebowego jego ofiary. Jak się okazało, nie miał żadnej rany postrzałowej, otrzymał atoli rany tłuczone oraz klóte, prawdopodobnie od uderzenia sztyletem.

Tego samego dnia, na ulicy św. Rocha oddano kilka strzałów do handlarza drzewem Berlińskiego, zabijając go na miejscu. Od strzałów przybyłego na miejsce patrolu wojskowego zostali śmiertelnie ranni robotnik Wincenty Stachowski oraz stróż nocny Andrzej Kaźmierczak. W nocy aresztowano trzech robot-

ników, podobno w związku z krwawym zajściem z 13 lipca. Dzień wcześniej ciężko raniono trzema kulami narodowca Michrzaka. Zmarł 15 lipca.

...

Walki bratobójcze wygasły już od kwietnia 1907 roku, kiedy przedstawiciele łódzkich fabryk kolejno podejmowali uchwały o ich zakończeniu. Wyciągano nawet konsekwencje wobec łamiących je robotników – czterech skazano na zapłacenie 25 procent każdego zarobku z 4 tygodni na rzecz pogotowia ratunkowego.

W Łodzi międzypartyjna konferencja porozumiewawcza odbyła się 24 kwietnia 1907. W Pabianicach, jak podaje Alicja Dopart w swojej publikacji *Z dziejów walk o niepodległość. Pamięci pabianiczian 1768–1921*, robotnicy R. Kindlera, aby podjąć opracowaną przez PPS, NZR

i ND uchwałę o zaprzestaniu walk, zebrali się w ogrodzie na rogu ul. Fabrycznej i Krótkiej. (...) my niżej podpisani delegaci spośród robotników Tow. Akcyjnego R. Kindler w Pabianicach, przedstawiciele różnych fabryk, postanowiliśmy zrobić pierwszy krok dążąc do złagodzenia wzajemnych stosunków partyjnych między robotnikami w naszej fabryce, aby nie była ona napiętnowana tą haniebną plamą zabójstw bratnich. – zapisano.

Walki ostatecznie się zakończyły. Niestety zbyt wielu ludzi musiało zginąć, zanim przyszło opamiętanie.

Marzena Zawodzińska

(autorka prosi o kontakt osoby, które posiadają informacje na temat bohaterów artykułu - zamordowanych w latach 1906-1907 członków NZR)

Źródła:

W. Potkański, *Odrodzenie czynu niepodległościowego przez PPS w okresie rewolucji 1905 roku*, Warszawa 2008.

Źródła do dziejów rewolucji 1905–1907 w okręgu łódzkim, T. 2, Warszawa 1964.

S. Kalabiński, *Antynarodowa polityka endecji w rewolucji 1905–1907*, Warszawa 1955.

A. Dopart, *Pamięci pabianiczian 1768–1921. Z dziejów walk o niepodległość*, Pabianice 1993

Krwawe zajście w Pabianicach, „Rozwój” 1907, nr 154, s. 4–5.

Krwawe zebranie przedwyborcze, „Rozwój” 1906, nr 81, s. 3.

Bratobójcze walki, „Rozwój” 1906, nr 173, s. 5.

Echa 10 maja w Pabianicach, „Rozwój” 1906, nr 107, s. 2

Z Pabianic, „Rozwój” 1906, nr 174, s. 4.

Pojednanie, „Rozwój” 1906, nr 177, s. 3.

100 lat temu

O Pabianicach i okolicach tak wiek temu pisali dziennikarze:

2.07.1916

Fałszywe pogłoski.

Od pewnego czasu miejska ludność, przyjeżdżająca na targ do Łodzi, wzdraga się przyjmować 5-cio rublowe bonony, ponieważ, jak utrzymuje, nie umie odróżnić podrobionych bononów od prawdziwych.

Po zasięgnięciu informacji w wydziale finansowym Księstwa Łódzkiego możemy zapewnić czytelników, że wszystkie te pogłoski pozbawione są wszelkiej podstawy, gdyż oprócz kilku ręcznie nieudolnie malowanych 5-cio rublowych bononów, nie był wydziałowi finansowemu przedstawiony dotychczas ani jeden 5-cio rublowy fałszywy bonon.

24.07.1916

Rozporządzenie, dotyczące pabjanickiego Urzędu Pojednawczego.

Na mocy §1 obwieszczenia z dnia 22-go marca 1915 roku i rozporządzenia z dnia 8-go września 1915 r. wydaję dla miasta Pabjanic za zgodą gubernatora wojskowego następujące rozporządzenie policyjne:

§1. W mieście Pabjanicach ustanowiony będzie Urząd Pojednawczy, dla którego miarodajne będą następujące postanowienia.

§2. Urząd Pojednawczy ma za zadanie: pośredniczyć w celu osiągnięcia sprawiedliwej ugody obupólnych interesów a) lokatorów i gospodarzy; b) dłużników i wierzycieli hipotecznych.

(...) §4. W rozprawach Urzędu Pojednawczego przyjmują udział trzej członkowie, Przewodniczący i dwaj ławnicy. Przewodniczyć może tylko osoba, posiadająca wyższe wykształcenie prawne.

§5. Postępowanie w Urzędzie Pojednawczym nie jest publiczne. (...)

§6. Rozprawy toczyć się mogą w języku niemieckim lub polskim. (...)

Niniejsze rozporządzenie wchodzi w życie natychmiast.

Łódź, dnia 18 lipca 1916 r.

Cesarsko-niem. prezydent policji Loehrs

28.07.1916

Przejechanie.

Onegdaj na szosie Pabjanickiej niedaleko Górnego Rynku tramwaj pabjanicki najechał na 11-letnią Chawę G., która przebiegała przez drogę. G. odniosła okaleczenia.

29.07.1916

Z Pabjanic.

Związek zawodowy robotników i robotnic przemysłu włóknistego od czasu dłuższego prowadzi tanią kuchnię i herbaciarnię. Uznając, iż kuchnia ta nie wystarcza potrzebom członków, Zarząd, przy pomocy zapomogi z fabryki R. Kindlera, otworzył drugą. W pierwszym dniu otwarcia kuchni wydano z górą 600 obiadów.

2.08.1916

Nowa szkoła początkowa polska.

Z początkiem nowego roku szkolnego ma być otwarta przy szosie Pabjanickiej Nr 8, nowa miejska szkoła początkowa polska.

9.08.1916

Przymusowa licytacja.

W czwartek, dnia 10 sierpnia b.r. o godzinie 10-ej rano przy ulicy Szewskiej Nr 6 w Pabjanicach, sprzedam przez licytację zaraz za gotówkę:

1) szafę do garderoby, małą wagę decimalną, snowadło i podstawę do szpulek;

2) szafę do garderoby, zegar-regulator, kredens kuchenny, wagę stołową, lustro ściennie i t.p.

Pomocnik komisarza sądownego Bonik

11.08.1916

Z Pabjanic.

Opracowane sprawozdanie Zarządu Stow. pracow. handlowych za czas od 1 listopada 1915 r. do dn. 1 lipca 1916 r. przedstawia się nast.

Kasa 3,382 rb., wkłady członkowskie 294.05, wkłady do kooperatywy 236.29, dochód z kooperatywy 293.22, z sekcji prawnej 11.25 z przedstawienia 100 rb. i różne 6,75. Ogółem 975 rb. 38 k.

Wydatki: meble do lokalu 100.95, za lokal 80.20, druki, książki i inne materiały piśmienne 117.84, oświetlenie i opał 67.48, obsługa i inne 124.47, zapomogi członkom 100 rb., cyrkularze 4.50, stan kasy 379.94, razem 975.38.

Z inicjatywy członków kasy utworzono przy Stow. kuchnię, która wydaje codziennie 150 obiadów po 25 kop. za obiad z mięsem i po 10 kop. bez mięsa. Kooperatywa sprzedaje 2 razy w tygodnie swym członkom chleb i mąkę.

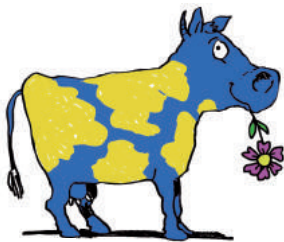
Źródło: *Gazeta Łódzka*
oprac. Marzena Zawodzińska



Videoblogerzy pabianice.tv
zapraszają po wakacjach

Chrabelski
Gryglewski
Stencel
Szczesio
Szalecki

Następny numer
naszego miesięcznika
ukaże się 19 sierpnia,
czyli jak zwykle
w trzeci piątek
miesiąca!



Rys. Szczepan Sadurski

Nagrody od cielaka

Dziękujemy wszystkim szaradzystom za nadesłanie rozwiązanych krzyżówek. Po odbiór nagrody do siedziby redakcji (ul. Lutomska 2) zapraszamy: **Elżbietę Wittstock** (obiad dla 2 osób w jadalni „Mała Mi”, róg ul. Łaskiej i XV Pułku Wilków), **Dariusza Danke** (książka „Wina i kara”) oraz **Marcina Tajera, Dorotę Mikołajewską i Bogusławę Kostrzewę** (voucher na dowolny seans w kinie Tomi, ul. Gdańska 4). Gratulujemy zwycięzcom!

Młodzieżowa rada – nie teraz i nie miejska

Przy okazji finału I edycji konkursu „Potęga Prasy Ziemi Pabianickiej” organizowanego przez nasz miesięcznik i redakcję ogólnopolskiego tygodnika „Angora”, na ręce przewodniczącego RM Andrzeja Żeligowskiego złożyliśmy propozycję utworzenia Młodzieżowej Rady Miejskiej:

„Zwracamy się z prośbą o podjęcie ponadpartyjnych i ponadklubowych działań zmierzających do powołania Młodzieżowej Rady Miejskiej (...) Przedstawiciele młodego pokolenia interesują się sprawami miasta, troszczą się o nie, chcą tutaj mieszkać, a potem także móc pracować. Uczniowie pabianickich szkół chcą mieć wpływ na losy naszej małej ojczyzny”.

Oto odpowiedź, jaką otrzymaliśmy od przewodniczącego RM Andrzeja Żeligowskiego:

„Uprzejmie informuję, że po raz pierwszy młodzieżowa rada została powołana w 1999 roku. W związku z faktem, iż Gmina jest organem prowadzącym dla szkół podstawowych i gimnazjów, na tle technicznym i organizacyjnym występowało wiele kłopotów związanych z funkcjonowaniem rady, zwłaszcza z przeprowadzeniem wyborów wśród uczniów szkół średnich, którzy nie byli mieszkańcami gminy oraz wyborami uzupełniającymi po ukończeniu szkół przez uczniów ostatnich klas poszczególnych placówek. Kolejną próbą reaktywowania młodzieżowej ra-

dy była inicjatywa podjęta podczas kadencji prezydenta Zbigniewa Dychty, kiedy to w 2009 roku powołano młodzieżową radę przy prezydencie miasta.

Miastu podlegają szkoły podstawowe i gimnazja, czyli uczniowie, którzy są dziećmi w wieku 6-16 lat. Tak młode osoby, choć pełne zapału, nie zawsze posiadają odpowiednią wiedzę i dojrzałość do podejmowania tematów i spraw, którymi zwyczajowo zajmują się młodzieżowe rady tj. bycia quasi organem doradczym dla władz miasta w zakresie zagadnień dotyczących młodzieży. Należy pamiętać, że w każdej szkole są powołane rady uczniowskie i nie ma przeszkód, by pomysły i inicjatywy młodzieży były przeka-

zane bezpośrednio do Rady Miejskiej czy Prezydenta. (...)

Sam pomysł reaktywowania młodzieżowej rady i włączenia młodzieży w pracę na rzecz samorządu uważam za zdecydowanie warty rozważenia, jednakże w innej formule np. przy Starostwie Powiatowym, któremu podlegają szkoły średnie i uczęszcza tam młodzież w wieku 16-19 lat.

Ponadto w związku z planowaną dużą reformą systemu oświaty zapowiadaną przez rząd uważam, że do czasu jej ostatecznego uchwalenia i wprowadzenia w życie należy powstrzymać się z decyzjami w zakresie reaktywacji młodzieżowej rady”.

Z poważaniem
Andrzej Żeligowski

Strusi mózdzek z jajami po pabianicku

Co za dzień!



Fot. Ewa Rysia

Jeden dzień, a tyle ważnych wydarzeń w naszym grodzie – najpierw prezydent Mackiewicz podpisuje (nie wiadomo po jakiego bolca) umowę partnerską miast z ukraińskim Kuźniecowskiem (Waraszem), a później świętujemy na VIII Pikniku Funduszy Europejskich.

Chciałbym wiedzieć, kto wpadł na ten genialny pomysł, aby bratać się z miastem, które za honorowych obywateli ma Banderę i Szuchewycza? Wstyd! Zero myślenia, refleksji, nie mówiąc o znajomości historii. Jest to decyzja uwłaczająca

pamięci ofiar ukraińskich przesładowań.

Prezydent mętnie tłumaczy, że to nie obecne władze Kuźniecowska uchwałyły ludobójców Polaków jako honorowych obywateli swojej miejscowości. W takim razie można było poczekać, aż rządzący obecnie Kuźniecowskiem anulują tamtą decyzję i wtedy dopiero rozmawiać o partnerstwie.

Mer naszego „bratniego miasta” stwierdził, że Polska pomaga w drodze do Europy. Pabianice idealnie nadają się na „europejskie wrota”. Miasto bogate, prężnie się

rozwijające, z doskonałą infrastrukturą i technologicznie zaawansowanym przemysłem. Panie merze – tylko brać przykład!

Piknik Funduszy Europejskich (to chyba te fundusze, z których 58 milionów zł obiecywał w kampanii wyborczej prezydent Mackiewicz) odbywał się tego samego dnia. Zbieg okoliczności? Nie wierzę. Trzeba było błysnąć przed gośćmi z Ukrainy, jacy my już jesteśmy europejczy. I nadajemy się na członka. Wprowadzającego do UE rzecz jasna.

Struś Ferdynand

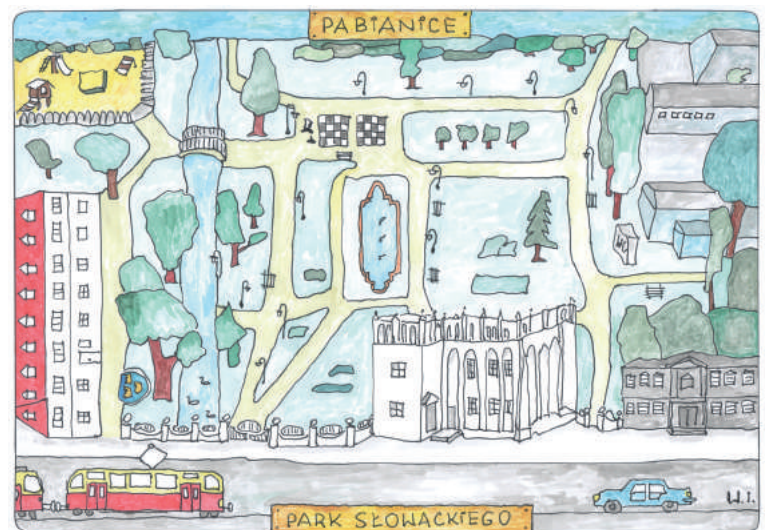
Za górami, za chmurkami



Fot. i chmurka Justyna Małycha

Radni Bożenna Kozłowska i Andrzej Żeligowski

Pocztówka z Pabianic



Rys. Włodzimierz Iwaszko

Strefa strofa

Rzecz oczywista

Żaden rząd, premier,

Rzecz oczywista.

Nie da ci tyle.

Ile ci PiS da!

D. Zenocki



Fot. Magdalena Hodak

Stopka reakcyjna

Gabinet śmiechu redagują
france nad francami

Adres redakcji:
róg Błażeńskiej i Szydercej

Pozwy należy kierować
do samosądu
niekoleżeńskiego

Wszelkie brawa zastrzeżone

Fot. Katarzyna Turkowska



Na mieście gadają, że Dariusz Wypych (PiS) znów ma chrapkę na bycie wiceprezydentem. To plotki w związku z ostatnim tsunami, jakie przeszło przez pabianickie struktury tej partii. Głosują przeciwko sobie, kłócą się, wyrzucają, godzą – lokalna „Moda na sukces”. PiSowcy chodzą nakręcani niczym marokańscy poganiacze dzikich wielbłądów. Wracając do pana Wypycha – przecież był już wice i nie wykorzystał swojej szansy...

Z tego stanowiska (w 2009 roku) odwołał go prezydent Zbigniew Dychto. Argumentował, że wice nie pomagał mu w sprawach szpitala, nie wspierał w innych działaniach, słowem – do podwinięcia rękawów chętny nie był. Z ogarnianiem też szło słabo.



Błazeński Teatrzyk Malutki przedstawia sztukę w dwóch aktach pod tytułem „Gonitwa myśli”. Występują: przewodniczący, radna K., radna M. i radny L.

Akt 1

Radna K.: – Panie przewodniczący, czy odwołujemy naszego wiceprzewodniczącego?

Przewodniczący: – Nie! Tak. Oczywiście, że nie. A może... Nie, jednak nie.

Radny L.: – To wychodzimy z sali?

Przewodniczący: – Nie. To znaczy, że tak.

(po chwili): – Nie! Wracajmy – to byłby strzał w kolano!

Polaryzator

Człowiek renesansu

Kilka lat później Wypychowi znów powierzono odpowiedzialną funkcję – przewodniczącego Rady Miejskiej. Na początku 2014 roku radny Krzysztof Rąkowski złożył wniosek o jego odwołanie. Niektórzy pewnie jeszcze pamiętają, że sesja zmieniła się wtedy w cyrkowe widowisko. Dariusz Wypych wykonywał akrobacje i żonglował, byle tylko przerwać obrady i nie dopuścić do głosowania w swojej sprawie. Wniosek jednak poparła większość.

Ostatnio, w ramach tzw. dobrej zmiany (i dzięki współpracy z posłanką Beatą Mateusiak-Pieluchą) załapał fuchę w Radzie Nadzorczej „Elbest Hotels”, spółce-córce PGE Bełchatów. Otóż „EH” zawiaduje siedmioma hotelami i czterema ośrodkami wypoczynkowymi, rozrzuconymi po całym kraju. Jak widać, pabianiczanie niestraszna żadna branża (kilkanaście lat temu pre-

zesował spółdzielni „Nowej”, ale podziękowano mu po niecałym roku).

Wypych jest także uczony – niedawno na swoim facebookowym profilu ogłosił, że złożył już w dziekanacie rozprawę doktorską, ale czekają go jeszcze trzy egzaminy. Chwila, moment. Przecież kolejność jest taka: najpierw zalicza się wszystkie egzaminy i uzyskuje zaliczenia, a dopiero potem składa pracę dyplomową. No, ale może na prywatnych uniwersytetach jest inaczej.

Ostatnio szperałam w sieci i znalazłam dla pana Wypycha idealną pracę, odpowiadającą jego rozległym kompetencjom i solidnemu doświadczeniu – w powiecie pajęczańskim (w miejscowości Barany) poszukują pracownika u producenta tartego chrzanu.

Justyna Małycha

Motto: Miejsce błazna jest w cyrku, nigdy zaś na tronie. A świnia będzie świnia choćby i w koronie

Błazeństwa i bezceństwa, czyli gadki spod trefnisa czapki (10)

Gonitwa myśli

Radna M.: – Głosujemy za absolutorium dla prezydenta?

Przewodniczący: – W żadnym wypadku. W sumie dlaczego nie? Nie, no można. Trzeba głosować, bo nasi wiceprezydenci byli. Właśnie „byli”, ale już ich nie ma. No skąd – jakie absolutorium? Może wyjdziemy z sali?

Radna K.: – Przecież dopiero co wróciliśmy.

Przewodniczący: – Tak, ale...

Radny L.: – To w końcu głosujemy „za” absolutorium, czy „przeciw”? Jestem człowiekiem zdecydowanym i nie zamierzam kajać się za moje decyzje.

Przewodniczący: – Znaczy się, aczkolwiek poniekąd, w zasadzie to, przecież...

(na stronie): – Jestem dzisiaj taki k...a skołowany.

Akt 2

Akcja rozgrywa się kilka godzin później przed komisją partyjną.

Radny L. (płaczliwie): – Ja nie chcę być usunięty! Bardzo chcę pozostać w partii. Nawet jestem gotów złożyć samokrytykę. To, iż tak postąpiłem, było spowodowane tym, że chyba ktoś lub coś mnie skołowało.

Kurtyna opada, gasną światła. Nad ugrupowaniem przewodniczącego też...

Andrzej Kolasa

PS. Podobieństwo do faktów i osób jest całkowicie przypadkowe.



MOWA WIĄZANA

Paciamcia

istnieje tylko jeden język:
paciamcia

i w tym języku jest tylko jedno
pytanie: paciamcia

i jedna odpowiedź: paciamcia

paciamcia paciamcia paciamcia

wszystkie inne języki to próby
interpretacji paciamcia

wykładni paciamcia,
opisu paciamcia,

dyskusje dysputy kłótnie spory
o paciamcia

wyjaśnienia przypisy
komentarze rozwinięcia
uzgodnienia

protokoły rozbieżności
paciamcia

efemerydy paciamcia

spróbuj przez jeden dzień
mówić paciamcia

i zobaczysz jakie wszystko jest
paciamcia

Monika Mosiewicz

emoda.eu



**Największe stoisko
odzieży damskiej
w Polsce!**

POLROS

**95-030 Rzgów/Łódź
Ul. Tuszyńska 72/74**